Nr. 16. Warszawa, dnia 19 (7) Kwietnia 1890 r. Rok X.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ:

POLITYKA.

ROZRUCHY WIEDEŃSKIE.

Wiedeń staje się coraz bardziej klasycznym gruntem rozruchów. Objaw to bardzo naturalny, gdyż żadna ze stolic europejskich nie zawiera takiej różnorodności żywiołów — niepogodzonych. Jest to polityczna arka Noego, w której mieszczą się rozmaite gatunki narodowościowe, a od pewnego czasu i socyalne. Przywykliśmy wszelkie burze, trąby i cyklony społeczne, dokonywające spustoszeń w wielkich miastach, uważać za wybuchy socyalistyczne. Jest to grube nieporozumienie. Pomijając bowiem fakt, że socyalizm zróżniczkował się na liczne odcienia, między którymi występują również bardzo pokojowe, wiedzieć trzeba, że stanowi on dziś rodzaj ogromnej rzeki, zapomocą której Europa kanalizuje się, w którą wpuszcza swoje nieczystości. Z tym prądem miesza się i płynie zarówno anarchizm, jak antisemityzm, zwyrodnienia uczuć, obłędy i zwykłe opryszkostwo. Kto ściśle zanalizuje jedną taką falę, znajdzie w niej mnóstwo obcych zarazków i bakteryj. Do pewnego stopnia jest to konieczność naturalna. Za wielkiemi armiami w pochodzie ciągną rabusie, którzy obdzierają trupy na pobojowiskach, za karawanami lecą kruki, za okrętami płyną rekiny, przy pożarach uwijają się złodzieje. Więc i socyalizm ma swoich rabusiów i złodziei, swoje kruki i rekiny. Nadto jest on prądem wartkim, który wszystko w swym biegu porywa i unosi, który dla każdego wiora przedstawia najłatwiejszy i najdogodniejszy sposób zmiany miejsca i pozyskania żywotności. Dodać wreszcie należy znane zjawisko psychiczne wyładowywania się ukrytych manij i obłędów we wszelkim silnym ruchu. Niejeden osobnik z wrodzonym popędem do mordu lub kradzieży łączy się z bezrobociem i zadawala swe dzikie żądze, niemające nic wspólnego z niedolą ludzi pragnących poprawy swego bytu. Jak rzekliśmy tedy, takie mechaniczne mieszanie się pierwiastków różnorodnych wynika z samej natury rzeczy. Ale również to zakażanie socyalizmu jest w znacznej mierze dziełem niesumiennej polityki. Chcąc go stłumić, a raczej ustrętnić, zaprawiano go najohydniejszymi mętami, a nawet sztucznie i umyślnie w tym celu hodowaną zbrodnią. Wiemy, co pod tym względem zdziałali t. zw. *agents provocateurs* w Niemczech, Belgii i Austryi. Z wiedzą i życzeniem rządów namawiali uczestników kółek socyalistycznych do morderstw, kradzieży i rabunków; sami zakładali laboratorya, w których uczyli wyrabiania bomb. Gdy wreszcie uwiedzionych złapano, p. Puttkamer lub inny majster miał przekonywający argument dla uzasadnienia prześladowań i praw wyjątkowych. Wytłomaczył on dowodnie narodowi i jego przedstawicielom, że w państwie grasuje banda złoczyńców, których co prędzej trzeba zamknąć w kryminałach.

Podobnie działano w Austryi, a powoli oprócz zgniłej czerni samorodnej wytworzyła się hodowana sztucznie, która podniecała instynkty tłumu a następnie wyzyskiwała jego wybuch. Gdy więc zbadano masę, która zniszczyła przedmieścia wiedeńskie, znaleziono w niej i robotników niezajętych dobrowolnie lub przymusowo, i antisemitów, i złodziejów, i wszystkie te odmiany motłochu wielkomiejskiego, który spoglądając przez szyby do sklepów, rozmyśla nad sposobami splądrowania ich. Najwydatniejszym strumieniem tego wylewu namiętności był antisemityzm, który w Wiedniu wytryska coraz obficiej. Jak wszelki prąd społeczny, tak i ten ma swoje bardzo różne moralnie warstwy, zależne od pokładów przez które przepływa. Inaczej promienie każdej idei załamują się w sferach ukształconych, a inaczej w ciemnych. Antisemityzm jest zarówno przeciwnik nadużyć kapitału żydowskiego, jak amator żydowskiej wódki i tytoniu. Pierwszy dowodzi lub krzyczy, drugi czeka niecierpliwie sposobności, a gdy ją uchwyci — rozbija i grabi. Niezawodnie, podniecali namiętności pierwsi, ale sprawcami pogromu na ulicach Wiednia byli drudzy. Oni też nadali wybuchowi zabarwienie antisemickie, chociaż w nim przyjmowały udział żywioły innej natury.

Ani aresztowania i kary nie zapobiegną ponawianiu się takich wstrząśnień, ani socyalizm najuroczystszymi protestami i odezwami do swych współwyznawców nie przeszkodzi mieszaniu się ich z najrozmaitszą hołotą i zapisywaniu jej zdrożności na jego rachunek. Sprawy i stosunki społeczne długo jeszcze pozostać muszą w obecnem powikłaniu: robotnik, pragnący wyjednać podwyżkę zapłaty i skrócenie dnia pracy, będzie występował w jednym szeregu z antisemitą, opryszkiem i rybakiem mętnych wód społecznych, a jeśli nawet w jakiejś potyczce ulicznej się nie znajdzie, to go dopatrzą. Zarówno w rzeczywistości, jak w wyobrażeniach panuje dotąd taki chaos, procesy społeczne tak się krzyżują i plączą, dopominające się nowych praw żywioły przedstawiają taką mgławicę, społeczeństwo obecne nosi w swem łonie tyle niedojrzałych i nieukształtowanych embryonów, że temu zamętowi pojęć i wynikającym zeń nieporozumieniom nawet dziwić się nie można. Europa podobną jest do kotła, w którym gotują się i wrą najrozmaitsze materye, a często gdy ten kocioł wybucha, ta sama siła wyrzuca i socyalistyczne kości i brudne warcholskie szmaty. Objawiło się to właśnie w Wiedniu.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Nowy kanclerz niemiecki miał dotąd sposobność przedstawić się jedynie sejmowi pruskiemu. Po rozebraniu jego mowy z kwiatków i ogólników wypadł taki sens: pchać będziemy dalej państwo po relsach ułożonych przez Bismarka, doprowadziwszy tylko do tej kolei więcej bocznic; ponieważ zaś surdut urzędowy mojego poprzednika

jest dla mnie i wogóle dla każdego za duży, więc zrobimy z niego kilka surdutów mniejszych. Innemi słowy, Caprivi oświadczył wyraźnie, że odtąd rząd będzie bardziej kolegialny.

Spodziewano się, że nowy kanclerz usunie prasę gadzinową, która głównie demoralizuje opinię publiczną w Niemczech, i wydawany na karmienie tych płazów milion marek (z procentów skonfiskowanego majątku b. króla hanowerskiego) przeznaczy na cele uczciwsze; głoszono, że utrudnienia paszportowe na granicy niemiecko-francuskiej będą złagodzone, że ces. Wilhelm za cenę zneutralizowania Alzacyi i Lotaryngii chce przejednać Francyę a nawet niezadługo spotkać się z Carnotem — itd. Wieści te nie sprawdziły się i być może wyrosły na gruncie pobożnych życzeń.

Z dziwną ścisłością sprawdza się wyrażenie Schillera: gdy książę upada, musi upaść i płaszcz jego. Po ustąpieniu Bismarka włoski jego „przyjaciel,“ Crispi, stracił równowagę i prawdopodobnie runie. W ubiegłym tygodniu kazał wyrzucić z Włoch kilku korespondentów pism zagranicznych. Odnośny dekret nie podaje żadnych motywów, prywatnie tylko sekretarz ministra objaśnił, że kara ta spotkała winnych za systematyczne oczernianie Włoch i szkodzenie jej kredytowi. Owo zaś oczernianie polegało na tem, że korespondenci wiernie malowali gospodarkę Crispiego, który zrujnował kraj ekonomicznie, trwoniąc jego zasoby na małpowanie „przyjaciela“ niemieckiego. Uzbrojenie, wynikające z trójprzymierza, pochłonęło olbrzymie sumy, wyprawy afrykańskie kosztowały około 100 milionów lirów, podczas gdy w kraju nędza szeroko rozpostarła swoje panowanie. Włochy stoją dziś nad przepaścią ruiny, a pierwszym środkiem ocalenia się jest dla nich usunięcie Crispiego. Awantura z korespondentami, którą, oprócz pism rządowych, potępiły wszystkie inne, miejscowe i zagraniczne, nietylko wywołała burzę nad głową ministra, ale uwydatniła fakty, osłabiające kredyt Włoch bardzo niebezpiecznie.

Jeden z generałów hiszpańskich pozwolił sobie ostrej krytyki działań rządu, za co ukarany został przez ministra wojny. Wypadek ten stał się hasłem walki między rządem a partyą wojskową. Generałowie lżą władzę i zuchwale pobrzękują pałaszami. Trudno przewidzieć wynik tego starcia w państwie bez głowy, a raczej w państwie, w którem głowa zostaje jeszcze pod opieką niańki.

I w Portugalii tron drżeć zaczął, wstrząśnięty jawnymi i tajnymi ciosami. Don Karlos, pomimo liberalnych ustępstw, nie zjednał sobie sympatyi narodu.

Czy anglicy robią tylko „dobrą minę na złą grę,“ czy też mają istotnie ubezpieczoną „sferę interesów“ swoich, dość, że przyjęcie przez Emina służby u niemców i jego nowa wyprawa w głąb Afryki nie przejmuje ich strachem... widocznym. Długo tajony i tłumiony zatarg między tym podróżnikiem a Stanleyem nareszcie wybuchł. Obaj obrzucają się wzajemnie oskarżeniami i pretensyami. Stanley mówi mniej, ale zapewne w drukującem się obecnie dziele powie więcej. Porozumiawszy się ze swymi patronami w Belgii i Anglii, ma również przedsięwziąć wyprawę do Afryki.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY PETERSBURSKIE.

10 kwietnia.

Ranna wiosna. — Moskiewscy adwokaci. — Wystawa zabawek dziecięcych. — Jarmark Wierzby. — Wystawa Towarzystwa dobroczynności. — Do czytelników.

D. 24 marca (st. st.) Newa zrzuciła lodowy pokrowiec, to znaczy, że mamy już wiosnę. Kronikarz gazety *Dień* powiada, że w ciągu całego istnienia stolicy nadnewskiej, tj. od 175 lat zjawisko tak wczesnej wiosny zaledwo było razy kilka, co dowodzi, że natura zaczyna się nam uśmiechać. Wiadomo zaś, że człowiek w uroczem otoczeniu staje się lepszym, owoż mniemamy, że ten rok wcale nas uszlachetni.

Podobno wiecie, że adwokaci moskiewscy zdecydowali, ażeby ich pomocnicy zupełnie od nich zależeli, ażeby bez ich wiedzy i pozwolenia nie brali żadnej sprawy, słowem, coś nakształt terminatorów u majstrów. Z tego powodu *Wołżskij Wiestnik* powiada, że w Niżnim Nowgorodzie jest 8 adwokatów, z nich połowa, w ciągu ostatniego roku, otrzymała od rady adwokatów moskiewskich przestrogi i kary za wątpliwą działalność... gdy pomocnicy, których jest czterech, są ludźmi dzielnymi, pracowitymi i niezdziercami: jużci, klienci zwracają się przedewszystkiem do pomocników, stąd między pierwszymi orędownikami Temidy i ostatnimi istnieje niezwykły antagonizm. Nowe prawa równoznaczą wygnaniu pomocników z Niżniego-Grodu.

W „Solanom horodkie“ wystawa zabawek dziecięcych. Szkoła Froeblowska ma tam witrynę z owocami pracy i zabawy swych wychowańców: wyszywania, wykłuwania, plecionki są dosyć ładne, a jednak niewielka z tego pociecha, zasada bowiem Froebla — nie czynić różnicy między zabawą a pracą, wytwarza osobników, nieumiejących ani bawić się, ani pracować. Widziałem nieraz takich, co się wiecznie krzątają, coś robią, plotą, rzeźbią... i wszystko to bez celu, zapału, z kwaśno-słodkim sentymentem: to — dla kuzynki, to — dla mamy, to — dla żony na pamiątkę; idei, życia w owych drobiazgach ani krzty! Energia się zużywa na nic, a sumienie zadowolone: nie tancerz, nie cyklista, nie winciarz — człowiek pracy — a jakiej? Nie chcąc, przypomnisz słowa Sokratesa: „jedni brzemienni są duchem... inni ciałem...“ Ci zaś brzemienni są — drobiazgami. „Młodości ty nad poziomy...“ Zresztą, dajmy pokój.

„Warsztat zabawek naukowo-pomocniczych“ również wystawił swe towary. W jego pracowni więcej myśli, szkoda, że wszystko szalenie drogie. O wyrobach warsztatu mówić nie warto, skoro nawet zagraniczne towary sprzedaje o 20% drożej, niż w przeciętnym sklepie — mówię o przyrządach technicznych, które kupowałem tam i gdzieindziej. Dalej w różnych witrynach widzimy takie rzeczy, które spotykamy wszędzie, tj. lalki upstrzone, lalki z całą garderobą, z domami, powozami, sprzętami itp.

Największe znaczenie ma wystawa wyrobów krajowych (kustarnych), wiejskich, niewykwintnych, lecz zakreślonych zamaszyście. Widzimy tu walczących kozłów, kowala kującego żelazo wespół z niedźwiedziem, są konie, barany itp. Wielka ilość przedmiotów dowodzi, że istnieje pewna szkoła, że się z czasem rozwinie i usunie 100-rublowe bawidełka paryskie. Ten dział jest najciekawszy i najważniejszy. Jednak tutejsze panie mijają owe wyroby z grymasem: takie to nieładne w porównaniu z zagranicznymi — zwykle chłopski gust.

Warszawska szkoła głuchoniemych wystawiła i sprzedaje wyroby drewniane: talerze z napisami po rusku i polsku, głoszącymi: „czem chata bogata, tem rada,“ lub pobożnie proszącymi: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.“ Są to rzeczy prawie artystyczne; ramki dla fotograficznych portretów mają znaczny odbyt, ponieważ zrobione są staranni e i upiększone częstokroć ładnymi rysunkami, a jednak dla tych ostatnich przedmiotów szkoła, jeżeli nie chce postradać kupców, powinna troszczyć się o lepszy materyał. Widziałem jedną ra

2)

W PIĘKNEJ WILLI.

Dworek był w ziemię zapadły, o drewnianych ścianach, zczerniałych, powyginanych; dach zielony od mchów miał liczne blizny; ganeczek, wsparty na dwóch spróchniałych słupkach, pochylił się od wiatrów zachodnich, które nań ciągle uderzały, wyglądał tak, jak gdyby się kłaniał wschodzącemu słońcu. Z dwóch stron jego zamiast ogródków rosły chwasty i pokrzywy; tylko jakieś ziarnko maku, przyniesione tu przypadkiem rozkwitło czerwono i świeciło na kształt gorejącego płomyka wśród bujnego zielska.

Nawet w tej opuszczonej dzielnicy, dworek uderzał opuszczeniem; był nędzarzem wśród ubogich. Niedawno deszcze rozpostarły przed nim mętną kałużę, na której porastała pleśń, wydając woń zgniłą. Z ganku drzwi wypaczone, otwarte na oścież, prowadziły do ciemnego wnętrza sieni. Po prawej stronie, przez nizkie okno, widać było warsztat stolarski, przy nim młody człowiek, na wpół rozebrany, z rękawami od koszuli zakasanymi po łokcie, heblował deskę, pogwizdując wesoło. Po prawej widać było w oknie jakąś spłowiałą szmatę, zawieszoną zamiast firanki, a wiatr poruszał nią przez wybitą szybę. Tam to na chwilę mignęła blada twarz mężczyzny, którą Browicz poznał od razu.

Przybyły wszedł pewnym krokiem na stopnie ganku, stopnie tak wątłe, tak spróchniałe, że gdy postawił na nich nogę w śpiczastym, lakierowanym kamaszu, załamały się pod jego ciężarem.

Ten drobny wypadek zastanowił go. Zatrzymał się, rozejrzał w koło uważnie, jakby dotąd więcej zajęty był swoją myślą, niż otaczającymi przedmiotami; oddziałał na niego widok ubóstwa, które rozpościerało tu swe ciężkie panowanie i teraz dopiero objął posępną powierzchowność tej dzielnicy i tej wśród niej najnędzniejszej siedziby.

Przez chwilę stał niepewny, co ma dalej czynić. Może nawet chciał się cofnąć. Wahanie, były to u niego rzecz rzadka, to też trwało krótko; znowu fala gniewu zablysła mu w oczach, wystąpiła na czoło — i śmiało postąpił ku drzwiom po lewej stronie.

W chwili gdy ich dotknął, klamka odskoczyła i na progu stanął ten, którego szukał.

— Murski! — zawołał.

Człowiek tak nazwany nie odrzekł słowa, tylko z pod oka rzucił trwożny wzrok na przybywającego. Wysokiego wzrostu, miał barki pochylone, jakby od bardzo dawna dźwigał ciężar nad siły. Siwe włosy spadały mu w nieładzie na czoło, na które wystąpiły w tej chwili grube krople potu. Twarz pokrajana w bruzdy, krzyżujące się, sprzeczne z sobą, podobną była do areny walk ciężkich. Choroba, troska, czy nędza, nadały jej kolor ziemisty. Ubiór jego był równie zszarzany, jak postać i jak ona świadczył o innej przeszłości; był łachmanem dawnego dostatku, jak on był łachmanem człowieka.

Wychodząc z izby swojej, zamknął drzwi starannie i zeszedł na ganek.

— Murski! — zawołał Browicz, zastępując mu drogę.

W głosie jego drgała groźba.

— Czy sądzisz, że chcę uciekać? — odparł głucho zagadniony.

Na ganku obejrzał się trwożnym ruchem ściganego psa, ale rzeczywiście uciekać nie myślał; może lękał się tylko, by kto nie podsłuchał tego, co mówić mieli.

Są nawyknienia wstydu, których największa nędza zwyciężyć nie może. Pod tym względem mógł być spokojny.

mę, za którą zapłacono 5 rubli — sumę pokaźną — i cóż? W tydzień po kupieniu deski spaczyły się. Wartoby staranniej je suszyć, a najlepiej jest sklejać z kawałków, odnośnie do rdzenia drzewa przeciwległego. Artyzm do niczego, gdy technika szwankuje. Szkoła głuchoniemych w Petersburgu, co się tyczy półmisków, naśladuje warszawską, lecz tymczasem wyroby jej są grubsze.

Z wystawy zabawek na kiermasz Wierzby, gdzie się owe zabawki sprzedają w niezmiernej ilości (kilku milionów przedmiotów), przejście jest nader naturalne.

W środku miasta jest dzielnica, zajmująca płaszczyznę około 8 morgów, nosząca nazwę: „Gościnny dwór.“ W starożytnych czasach takie dwory rzeczywiście były gościnnymi, ponieważ w pewnych porach roku przyjeżdżający kupcy zatrzymywali się w nich dla wyprzedaży towarów. Teraz „Gościnny dwór“ zajęty jest z zewnątrz sklepami, wewnątrz zaś podwórza składami towarów. Owóż zdawien dawna istnieje zwyczaj, że przed niedzielą kwietną na chodnikach przed sklepami każdy, kto chce, ma prawo sprzedawać swe wyroby. Ostatniemi laty, gdy pretendentów namnożyło się więcej niż cała, prawie dwuwiorstowa linia może pomieścić, Ratusz w przedostatnim tygodniu urządza loteryę na owe miejsca. Ludzi zapisuje się mnóstwo... Gdy sprawa z loteryą skończona, jakaś biedna wdowa po urzędniku, na ten raz szczęśliwa właścicielka biletu, niemająca ani źdźbła do sprzedania, wchodzi w umowę z kimś, co ma towar, a niema biletu.

Nareszcie zaczyna się kiermasz.

Tu chłopak biega z dyabełkiem w słoju, ówdzie *kustar* ustawia swoje niedźwiedzie podobne do ludzi i ludzi — do niedźwiedzi, inny wykuł z drutu rozmaite zagmatwane zagadki i każe wydobyć z owej gmatwaniny mosiężne kółko, lub wychwala wyroby z rogu, misterne drewniane pudełka itp. Przemysłowiec z Ekaterynburga sprzedaje wyroby z rzadkich kamieni, a jego sąsiad posiada całą kolekcyę wypchanych ptaków, lub szeregi posążków. *Bukinista* lubuje się stosami swych książek i rycin. Kobiety ze swej strony naplotły koronek lub nakleiły z papieru i bawełny kwiatów dla upiększenia przyszłych wielkanocnych pierogów, a może i obrazów w izbach. W innem miejscu widzimy dziecięce ubrania, lalki, konie, cynowych żołnierzy, bezmyślnie beczące barany, kozły uparte, płaszczące się, blaszane krokodyle, myszki żerujące, machiny parowe itd. Poważniejsi ustawili szeregi naczyń szklanych, lub metalowych... A między tem wszystkiem, na każdym kroku zaogniają wykwintny smak dziecka — łakocie rozmaitych barw, kształtów, nazwy, cen... począwszy od słynnych pierników wiaziemskich i kończąc na warszawskich. Głucho-niemi i tutaj mieli swój stół.

A jednak, dawnemi czasy ów kiermasz lepiej odpowiadał swemu zadaniu. Coraz więcej widzimy tu towarów przeniesionych wprost z przeciwległego sklepu. Charakter *kustarny* zanika i jeżeli Ratusz nie wejrzy, nie wyda odnośnego rozporządzenia, ów zwyczaj starożytny, dający dochód wyrobnikom zaniknie pod ręką przemysłowców, którzy dla miłego grosza, sprowadzą towary choćby od Lucypera, bezwątpienia wykwintniejsze niż domowe, lecz czy o to rzecz chodzi?!..

Podobno nie znajdziesz osoby w stolicy coby nie kupiła jakiejś drobnostki, a nawet kilku. Jest to święto *Wierzby* — jakże nie pójść z dziatwą na taką uroczystość? A tam... baran czy z końską gębą, czy z baranią — byle był kosmaty i beczał... Jużci, kto najudatniej wyrzeźbi, najdrożej sprzeda, to zaś da bodźca i innym: tak się przecie wytwarza technika.

Wartoby przejść się po wystawie Akademii sztuk pięknych, lecz brak mi na ten raz czasu; zajdźmy na chwilę do Towarzystwa Dobroczynności, na wystawę obrazów zmarłego metropolity — Gintowta; jest to bliziutko, tuż naprzeciw „Gościnnego dworu,“ a parę złotych, które zapłacimy za wejście, pójdzie na korzyść biedaków.

— A dla czegoż to — zapytacie — Towarzystwo urządza wystawę obrazów wówczas, gdy publiczności zaledwo starczy czasu zwiedzać inne, głośniejsze wystawy?..

Co do obrazów, ilość ich dosyć znaczna— bo aż 209. Są to mniej więcej udatne kopie malarzów starożytnych. Niektóre wizerunki katalog nazywa oryginalnymi, lecz nie archeologowie — prócz kilku rzeczywiście ładnych obrazów — reszta ma wartość średnią.

A Chrystus zmartwychwstał.

W imię jego proszę *Prawdę* o zapisanie do rubryki przychodu od swego korespondenta 10 rubli dla mrących dzieci *bez rodziców*... A nuż ktoś dorzuci kilka rubli — patrz, o jedną śmierć przedwczesną, o jedną łzę, o jeden jęk mniej na świecie! Wszak prawda szanowny czytelniku? A może, zamiast na balik, wrzucisz do skarbony parę złotych, dla tych lub owych, a przyszłość owe łzy zaoszczędzone zaliczy i mniej surowo osądzi nasz wiek za nawał Bismarków i wielkich i małych.

Ot np. i fum i dum naszych rodaczek w Petersburgu już nie pamiętamy, dowiedziawszy się, że jedna z pań prywatnym sposobem, między znajomymi zbiera składkę dla Galicyi. Suma utworzyła się nieznaczna — 150 rubli, a wyobraźcie sobie — 15 osób do przednówku zachowa od głodowej śmierci — słyszycie: 15-tu braci!

N. B.

BADANIA NAUKOWE.

Karol Marks, *18 Brumaire Ludwika Napoleona.*

Ukazał się w handlu księgarskim tom drugi pism pomniejszych Karola Marksa, zawierający pracę historyczną *18 Brumaire Ludwika Napoleona*. Z przyjemnością należy powitać przetłomaczenie tej rozprawki. Poglądy, wypowiedziane przez Marksa, Engelsa i in., zaczynają nabywać w rozwoju Europy zachodniej coraz większego znaczenia. Poznanie ich staje się naglącą potrzebą zarówno dla przyjaznych, jak i wrogich obozów. A tymczasem zaledwie *Kapitał* pierwszego jest u nas nieco znany — ze słyszenia. Natomiast o drugim zupełnie głucho, tak, iż nawet ludzie, którzy z obowiązku winni znać jego poglądy i wpływy, gotowi lekceważyć je i nawet zupełnie roztopić w promieniach *Kapitału*. Przetłomaczona obecnie praca przedstawia nam historyozoficzne zapatrywania Marksa. Rozpatruje ona mianowicie istotne sprężyny dziejów 1848—1851 we Francyi aż do zamachu Napoleona III. Autor, zauważywszy, że ludzie sami robią historyę, lecz nie z wolnej woli i nie w wybranych przez siebie, ale przekazanych od przeszłości okolicznościach, wykazawszy pokrótce, jak tradycya ubiegłych pokoleń ciąży na żyjących, usiłuje dowieść, że przebieg dziejowy z owych lat kilku toczył się z żelazną logiką. Naturalnie nie zaspokaja go dowodzenie, że zamach stanu, urządzony przez Bonapartego, zaskoczył Francyę znienacka. „Narodowi i kobiecie nie przebacza się chwil nieopatrznych, w których pierwszy lepszy awanturnik mógł zgwałcić jedną lub drugą. Takie zwroty nie rozwiązują zagadki, ale tylko ją formułują w odmienny sposób.“ Słowem, autor chce wykazać, jak dzięki walce klasowej wśród społeczeństwa francuskiego wytworzone zostały warunki, które pozwoliły osobistości miernej odegrać rolę bohatera.

Prócz przechodniów, śpieszących do swoich zajęć, nikogo nie było na ulicy; najbliższy sąsiad stolarz heblował zawzięcie i przyglądał się pilnie robocie. Z drugiej strony kałuży kilkoro zasmolonych dzieci przypatrywało się z otwartemi podziwem ustami karym koniom, błyszczącej uprzęży, żółtemu groomowi. Ekwipaż pochłaniał całą ich uwagę.

Browicz stał wsparty o filar, wyniosły, surowy, jakby nie dowierzając słowom biedaka, lękał się jego ucieczki. Ciemno oliwkowy paltot leżał jak ulany na jego pulchnej figurze, na nim żółty pączek *Marechal Niel* jaśniał jak złoty, ręka, obciśnięta duńską rękawiczką, bawiła się binoklem, lśniący kapelusz spoczywał na bujnych włosach, gdzie nie gdzie tylko przeświecających srebrną nicią. W promieniach zachodzącego słońca ostra linia brwi rysowała się nieprzerwana nad oczami, a stalowe blaski źrenic zdawały się na wskroś przeszywać człowieka, który stał wobec niego pochylony, niespokojny, mrugając ciągle czerwonemi powiekami, jakby olśniewał go jakiś blask nieznośny.

Przez chwilę milczał pokornie, przestępując z nogi na nogę, jakby oczekiwał na cios jakiś niechybny. I nagle, jak skazany, co domaga się by raz z nim skończono, podniósł przygnębione oblicze, wyrzekł z jakąś rozpaczliwą dumą, niepojętą w podobnym nędzarzu:

— Rób ze mną, co chcesz, masz prawo.

Skrzyżował na piersiach ręce, które drżały mu jak w febrze, ceglasty rumieniec wybiegł na twarz i podpłynął aż na czoło, pod włosy spadające w nieładzie a zapadłe oczy zaświeciły gorączkowo z pod zmęczonych powiek.

Była to rzecz niesłychana, by Browicz sam fatygował się tutaj, zamiast posłać po takiego biedaka, skoro miał do niego interes. Groom oczy przecierał i nadstawiał uszy, ale amerykan stał zbyt daleko, a wiatr niósł głosy w przeciwną stronę. Gdyby był słyszał, zdziwiłby się więcej jeszcze, iż ten pokorny biedak mówił *ty* przemysłowcowi, zapewne na mocy bardzo dawnego nałogu.

Browicz sięgnął do kieszeni, wyjął list odebrany w chwili wyjazdu i chciał postawić Murskiemu przed oczy.

On odsunął go ręką.

— Na cóż to, wyrzekł głucho, alboż się zapieram. Czyń, co ci czynić należy.

Browicz wzruszył ramionami.

— Wiedziałeś przecie, że to wydać się musi.

Murski nie odpowiadał. Na co? Słowa były tutaj próżne. Czuł, iż zapadał w otchłań bezdenną. To, co mówiono, dochodziło do niego jakby z innego świata, do którego przestał już należeć.

Browicz wyrzekł znowu podniecony jeszcze tem milczeniem:

— Nie sądzisz przecie, abym przyjął na siebie ten weksel, na którym miałeś bezczelność położyć moje nazwisko. Pięknie odwdzięczyłeś się za moją litość...

Ten nędzarz powinien był przynajmniej paść na kolana, błagać o łaskę, a on tymczasem słuchał, jakby nie rozumiał, przyjmował wyrzuty, jak rzecz sobie należną. Wszakże powiedział sam, że przybyły może z nim uczynić, co mu się podoba. A choćby nie powiedział. Browicz miał przecież to prawo.

— Oj Murski, Murski — mówił dalej — do czego doszło. Ty nędzarz, ty fałszerz, ty, którego znałem panem całą gębą.

Były to okrutne słowa, choć Browicz nie miał zamiaru być okrutnym.

Ten zresztą, do którego były zwrócone, okrucieństwa ich nie zdawał się odczuwać. Stał ze spuszczoną głową, jakby odurzony, jakby nieprzytomny.

— To nie do uwierzenia ciągnął dalej, zapalając się własnemi słowami przemysłowiec. Czy ty wiesz przynajmniej, wołał zniecierpliwiony, że popełniłeś nietylko zbrodnię, ale szaleństwo także? Na cóż ty ra-

Wybuch lutowy był niespodzianką dla wszystkich. Podjęto zupełnie pokojową agitacyę w celu wywalczenia reformy wyborczej, która zniosłaby wyłączne panowanie arystokracyi finansowej i rozszerzyła prawa polityczne innych odłamów klasy posiadającej. Sprawa jednakże doszła do poważniejszego starcia; lud rzucił się do barykad, gwardya narodowa zachowała się biernie, armia dwuznacznie, Ludwik Filip zaś uciekł. Rzeczpospolita spadła najniespodziewaniej na Francyę. Nastał dziwny stan w kraju. Rząd sam nazwał siebie tymczasowym, a za jego przykładem wszystko, cokolwiek się poruszało, czego próbowano, co wypowiedzianem zostało, uważało siebie za tymczasowe. Najrozmaitsze żywioły weszły w jego skład i każde stronnictwo tłomaczyło rewolucyę na swój sposób. Proletaryat pracujący, który ją zdobył z bronią w ręku, usiłował wycisnąć właściwe sobie piętno i zrobić z niej przewrót społeczny. Uczyniono mu obietnice, przewyższające wszystko, co mogło zostać utworzone natychmiast z istniejącego materyału, wobec istniejącego wykształcenia i w danych okolicznościach. Podobnie uwzględnionemi zostały roszczenia innych żywiołów, które przyczyniły się do wybuchu lutowego. Dlatego też trudno znaleźć w jakiejś epoce bardziej pstrą mieszaninę górnolotnych frazesów obok faktycznego niedołęztwa, namiętniejszego dążenia naprzód, a stalszego panowania rutyny. To też od pierwszego dnia mamy nie podnoszenie w górę, lecz bezustanny upadek śmiałości i zniżanie się samych dążeń. Proletaryat paryski zapatrzył się w szerokie widnokręgi społeczne i zajął się roztrząsaniem odpowiednich zagadnień, lecz kiedy tracił czas na tem i grzązł w marzeniach o braterstwie, stare potęgi społeczne sprzymierzały się do walki z powstającą siłą, znajdując sojuszników w włościanach i drobnomieszczanach. Zgromadzenie narodowe, które rozpoczęło swój żywot 4 maja 1848 r. i usunęło rząd tymczasowy, było właśnie organizacyą tych potęg i przystąpiło do usunięcia „tymczasowości,“ z nią zaś — dążeń proletaryackich. Było ono żywym protestem przeciw dniom lutowym i następstwa wybuchu przykroić miało do miary mieszczańskiej. Najmici usiłowali też powstać przeciw wrogowi już w 15 maja, lecz bezskutecznie; próbę powtórzyli w czerwcu. Wszystkie odłamy społeczne pod hasłem: „własności, rodziny, religii“ połączyły się w jedną partyę porządku przeciw burzycielowi. Arystokracya finansowa, przemysłowcy, drobnomieszczaństwo, „Lumpenproletariat,“ zorganizowany jako gwardya ruchoma, inteligencya, duchowieństwo, włościanie wystąpili pospołu. Po stronie proletaryatu nie było nikogo. Pomszczono też się za wysnuwane przezeń marzenia. Przeszło 5,000 powstańców zamordowano już po zwycięztwie, 15,000 wywieziono bez wyroku. Po tej porażce ustępuje on w głąb areny dziejowej; wprawdzie ilekroć ruch społeczny staje się żywszym, usiłuje wysunąć się znowu, łączy się z każdą opozycyjną partyą i kolejno dzieli z nią upadek. Rezultaty są coraz słabsze — wodzowie padają. Proletaryat zrzeka się powoli przewrotu starego porządku rzeczy za pomocą właściwych sobie a potężnych środków (mowa o owładnięciu maszyną państwową), rzuca się natomiast na doktrynerskie próby w rodzaju banków zamiennych i stowarzyszeń spółdzielczych i usiłuje wyzwolić się z najmictwa drogami prywatnemi i w zakresie ciasnych granic, zakreślonych przez warunki bytu. Na oczyszczonej arenie społecznej występuje partya porządku, złożona z najrozmaitszych żywiołów. Na czele chwilowo stoi stronnictwo republikańsko-mieszczańskie. Jest to koterya burżuazyjna o przekonaniach republikańskich, złożona z literatów, adwokatów, oficerów i urzędników. Wpływ jej opierał się na niechęci społecznej ku Ludwikowi Filipowi, na wspomnieniach z 1789 roku, na nienawiści ku związkowi z Anglią i walce przeciw arystokracyi finansowej. Odłam ten jednak nigdy nie sięgał tak daleko, jak został rzucony przez rewolucyę. To też od początku poczyna ją poskramiać. Wybuch lutowy zamiast rozszerzenia cenzusu, uchwalił ogólne prawo głosowania. Republikanie mieszczańscy, po poskromieniu proletaryatu, nie mieli odwagi wykreślić tego faktu z historyi, wprowadzili jedynie pewne „poprawki.“ Mundur konstytucyjny włożono też i na inne zdobycze lutowe w ten sposób, że w każdej z nich widziano, co było potrzeba. Mieszkanie każdego obywatela jest nienaruszalne, z wyjątkiem — mniejsza jakim, tak brzmi teraz każda wolność. Atoli w tak opancerzonej konstytucyi znajdowała się pięta Achilesowa. Z jednej strony ona stwarza zgromadzenie narodowe, wychodzące z powszechnego głosowania, z wszechwładzą prawodawczą, rozstrzygającą o wojnie, pokoju, amnestyi. Z drugiej widzimy prezydenta, wybieranego przez cały naród drogą plebiscytu, a zatem osobę zupełnie niezależną od Zgromadzenia. Ma ona w swem ręku prawo zmiany ministrów, rozdawania posad i wogóle wszystkie środki władzy wykonawczej, rozporządza gwardyami. Od niej zależy byt półtora miliona głów, bo tylele wynoszą rodziny 500 tysięcy urzędników i oficerów. W tych warunkach prezydentowi, zmienianemu co lat cztery, łatwo może przyjść chęć utrwalenia swojej władzy, tembardziej że zgromadzenie narodowe stworzyło podatny ku temu grunt w stanie oblężania, ogłoszonym z powodu proletaryatu. Władzę nad społeczeństwem oddano tem samem szabli i karabinowi. Można się spodziewać, że wojsko urządzi z swojej strony szczególny stan oblężenia i dobierze się do kieszeni mieszczańskich; potrzeba mu tylko wodza. Ten ostatni znalazł się w osobie Ludwika Bonapartego, który został powołany plebiscytem w 10 grudnia 1848 na stanowisko prezydenta przez ludność wiejską. Zaczynają się zabiegi jego o względy wojska. Lecz przedtem łączy się on z partyą porządku dla usunięcia republikanów mieszczańskich. Spełnili oni swoją rolę — poskromili proletaryat. Są teraz zbyteczni i dla orleanistycznych potentatów finansowych i legitymistycznych właścicieli ziemskich. Ci też żądają od nich rozwiązania Izby, niby jako ofiary dla wzmocnienia kredytu itd., czem trafiają do smaku masom mieszczańskim. Republikanie tracą podporę i wreszcie, jeszcze przed wykończeniem konstytucyi, zostaje ona rozwiązana, przytem ministeryum nie cofa się przed pogróżką siły zbrojnej. Partya porządku łącznie z Bonapartem zwycięża ideologię mieszczańsko-republikańską.

Nowa teraz Izba składa się z żywiołów porządku z tą różnicą, że zjawia się nieznany dawniej lubo nieliczny odłam — bonapartyści. Republikanie się rozbici. Ukazuje się jednak nowa a silna partya opozycyjna w tak zwanej Górze. Atoli zasady są dalekie od liczebności członków. Jądro stanowi drobnomieszczaństwo, do którego zbliżyły się szczątki rozbitych najmitów, gotowe poprzeć wszelką opozycyę. Program wytworzono w sposób prosty: społecznym żądaniom proletaryatu odłamano ostrze rewolucyjne i nadano kierunek demokratyczny, a polityczne roszczenia drobnomieszczaństwa otoczono szatą najmicką. Postawiono nie zniesienie dwu odmiennych biegunów: kapitału i pracy najemnej, lecz jedynie złagodzenie przeciwieństw. „Demokrata przedstawiający drobnomieszczanina uważa się za wyższego nad wszelki wogóle kontrast klasowy. Demokraci przyznają, że naprzeciwko nich stoi uprzywilejowana klasa; powtarzają jednak, że sami z resztą narodu tworzą lud. Jeżeli bronią czego, to tylko praw ludu; jeżeli ich cokolwiek obchodzi, to jedynie interesy ludu. Pocóż im tedy badać interesy i położenie różnych klas w chwili groźnej, po co zbyt skrupulatnie obliczać swe własne siły.“ Góra posiadała siłę w Izbie, partya porządku zręcznie ją rzuciła na drogę manifestacyj ulicznych, manifestacye zaś stłumiła siła zbrojna. I wszystko odbyło się w dwa tygodnie od zwołania nowego Zgromadzenia! Góra chciała mianowicie pociągnąć do odpowiedzialności Bonapartego za wyprawę rzymską i jej porażka była wygraną tego ostatniego. Teraz prezydent i partya porządku stają naprzeciw siebie. Sprzymierzeńcy, póki szło o stłumienie żywiołów opozycyjnych, obecnie zaczynają gryźć się wzajemnie. Orleaniści myślą o dyktaturze finansistów nad społeczeństwem, legitymiści—panów wiejskich. Zupełnie inny widok przedstawia wytwarzająca się partya bonapartystyczna. Stanowią ją tak zwane męty proletaryatu (Lumpenproletariat). Obok zniszczonych hulaków, których zarówno środki utrzymania jak i pochodzenie było podejrzane, obok zbankrutowanych do szczętu a awanturujących się synków mieszczańskich mamy tutaj włóczęgów, wyrzuconych żołdaków, wypuszczonych kryminalistów, galerników, próżniaków, szulerów, katarynkarzy, słowem całą pstrą a rozluźnioną masę, posiadającą w języku francuskim właściwą sobie nazwę: la Bohême. Zapasów tych niepodobna przed-

---

chowałeś, na co rachować mogłeś? Rzecz wydać się musiała, termin wekslu upłynął, o tem przecież pamiętać musiałeś. No! odpowiadaj przecież. Czy straciłeś zmysły.

Murski spoglądał na niego, jakby niezupełnie rozumiał zapytanie. Wreszcie uderzył się w czoło.

— Aa! ty dziwisz się, żem nie uciekł?

Głos jego brzmiał zduszony, chrapliwy.

Browicz zaśmiał się pogardliwie.

— No, tak czynią przynajmniej tobie podobni.

— Ja! — zawołał Murski — wyciągając przed siebie ręce, jakby się bronił.

— Czyś mógł zapomnieć o terminie?

— Ja!..

Była chwila ciszy. Browicz urągliwie oczekiwał odpowiedzi, jakby zaciekawiony.

— Ten termin—wyrzekł wreszcie Murski...

Zatrzymał się oddechnął ciężko, jak człowiek, któremu brakuje powietrza.

— Myślałem o nim, jak skazany na śmierć o dniu spełnienia wyroku. Naprzód zdawało mi się, że dzień ten nigdy nie nastąpi. Trzy miesiące... To wieczność cała... Potem dnie zaczęły płynąć szybko, szybko, jak chwile; co wieczór mówiłem sobie: jeszcze dni dwadzieścia pięć, dwadzieścia cztery, dwadzieścia, dziesięć. Potem już nie myślałem nic, nie wcale...

— I doszedłeś do tego, ty, tak dumny niegdyś—powtarzał Browicz—jakby w fakcie tego upadku kryło się coś niepojętego.

Przerwał mu ochrypły głos Murskiego.

— Ja dumny, ja, co błagałem cię byś mnie ratował... odepchnięty, powracałem znowu... Rzuciłeś mi parę rubli, jak kość zgłodniałemu psu... Chwyciłem je i jeszcze prosiłem o więcej.

Postępując w ten sposób, przemysłowiec był w swojem prawie; uczynił zresztą dla Murskiego to, co zwykle dla proszących, a jednak — rzecz niesłychana—w tej chwili uczuł jakąś dziwną potrzebę usprawiedliwienia się.

— Czyż ty jeden prosiłeś...

— Błagałem w imię naszych dawnych stosunków, nazywaliśmy się kiedyś przyjaciółmi. Suma dla ciebie niewielka... a ja... ja potrzebowałem jej koniecznie.

— Zwykłe rozumowanie oszustów. I wówczas to sfałszowałeś mój podpis...

Okrzyk oburzenia wyrwał się z piersi Murskiego.

— Sfałszowałem — nie. Ja nie próbowałem nawet udać twojej ręki... Nie będziesz miał trudności żadnej. Zaskarżysz... Wszystko się skończy. (D. n.)

W. Marrené.

stawiać szczegółowiej. Skreślimy też przebieg ich ile można najogólniej. Przedewszystkiem prezydent zaskarbia sobie względy wojska oraz obsadza miejsca wyższe swoimi zwolennikami, w dalszym zaś ciągu zjednywa arystokracyę finansową. Wreszcie zręcznem postępowaniem zaczyna oddzielać parlamentarną partyę porządku od masy wyborców. Mianowicie wystawia siebie wciąż jako obrońcę spokoju i porządku, przeciwników pcha do kroków gwałtownych, ci zaś obawiając się swym protestem rozbudzić tlejące dążenia najmitów, pozwalają się wystrychnąć na dudków. Nakoniec znajduje on poparcie w drobnem chłopstwie. Bonaparci są w gruncie rzeczy jego dynastyą. Drobne chłopstwo dzięki mnóstwu warunków urosło w dobrobyt po wielkiej rewolucyi; przypisało ono to Napoleonowi I i polepszenie swego bytu związało z imieniem Bonapartych. Z tego powodu kreśli Marks znaczenie polityczne tej warstwy. „Drobni chłopi tworzą olbrzymią masę, której członkowie w jednakich żyją warunkach. Stosunki wzajemne są mało rozwinięte. Sposób produkcyi chłopskiej, zamiast ułatwiać komunikacyę, oddziela tylko jednych od drugich. Przyczyną odosobnienia jest równie nizki stan francuskiej komunikacyi i nędza chłopska. Parcela, na której chłop pracuje, nie pozwala na podział pracy i zastosowanie nauki agronomicznej. Każda rodzina chłopska wystarcza niemal sama sobie, produkuje bezpośrednio przeważną część środków spożywczych, zdobywając w ten sposób środki do życia raczej za pomocą wzajemnej wymiany sił z przyrody, aniżeli za pomocą stosunków społecznych. Parcela, chłop i rodzina; tuż obok druga parcela, drugi chłop i druga rodzina. Oto trzy elementy. Kopa takich parcel stanowi wieś, kopa wsi — departament. Tak więc wielka masa narodu francuskiego składa się z samych jednorodnych części, tak jednorodnych, jak kartofle w worku.“ Z tego położenia ekonomicznego wynika też i rola społeczno-polityczna. „Jeżeli miliony rodzin, żyjące w pewnych określonych warunkach ekonomicznych, odróżniają się sposobem życia, wykształceniem, interesami od innych klas, jeżeli stają wobec nich wrogo, wówczas tworzą one klasę społeczną. Skoro zaś między członkami istnieją tylko miejscowe związki, a tożsamość interesów nie wytwarza współdziałania, związku ogólniejszego, wówczas członkowie ci, jak np. drobni chłopi, nie tworzą wcale odrębnej klasy, nie są zdolni wystąpić we własnem imieniu w Izbie lub konwencie. Sami przedstawicielami swych interesów być nie mogą, musi je zatem reprezentować ktoś inny. Przedstawiciel musi zarazem być ich panem, posiadającym autorytet; musi mieć władzę nieograniczoną, za pomocą której mógłby ochraniać ich i bronić przed innemi klasami. Polityczny wpływ drobnego chłopstwa znajduje swój pełny wyraz wówczas, gdy społeczeństwo podporządkowane zostanie władzy wykonawczej.“ Zresztą dynastya Bonapartych nie popierała interesów tej części ludu wiejskiego, która patrzy dalej, aniżeli sięgają granice parceli, ale tej, co pragnęłaby umocnić i utrwalić porządek parcelowy; postępowych sprzymierzeńców i obrońców lud wiejski, zdaniem autora, może znaleźć jedynie w najmitach miejskich.

O panowaniu Napoleona III można powiedzieć, że Francyą niejednokrotnie rządziły metresy, lecz dopiero za niego do władzy dostali się „hommes entretenus.“ Widzieliśmy w najogólniejszem przedstawieniu, jak doszedł on do rządów. Naturalnie, nasz zarys tylko oddał najgłówniejsze powiązanie wypadków, lecz w żaden sposób nie mógł wyrobić pojęcia o bogactwie rozrzuconych poglądów. Treściwość, cechująca wogóle wykład Marksa, jest tak znaczną, że po prostu niepodobna marzyć o czemś więcej nad przytoczenie kilku ustępów. Zwłaszcza wywody o drobnomieszczaństwie, proletaryacie, chłopstwie i właściwych im rolach społecznych zasługują na uwagę. Ciekawego czytelnika odsyłamy do samej pracy. Zauważymy jeszcze, że Marks usiłuje wykazać niewłaściwość nazwy cezaryzmu udzielonej panowaniu Napoleona III. W starożytnym Rzymie walka klasowa toczy się jedynie w łonie uprzywilejowanej mniejszości, są to zapasy pomiędzy obywatelami bogaczami a obywatelami nędzarzami, olbrzymia zaś a pracująca masa ludności niewolniczej stanowiła tylko bierny piedestał, na którym poruszali się zapaśnicy. Proletaryat rzymski żył kosztem społeczeństwa, podczas gdy obecnie społeczeństwo żyje z pracy proletaryatu.

Ludwik Krzywicki.

POŁOŻENIE FILOZOFII U NAS.

III.

Niezawodnie, że największa część zarzutów, z jakimi występują przeciwko filozofii, spada przeważnie na pozytywizm, który nietylko w wyobraźni zwykłych śmiertelników, ale i wielu naszych uczonych przybiera postać smoka z bajki. Dowodem tego jest fakt bardzo świeżej daty.

Jeden z estetyków galicyjskich, używający wielkiej powagi w swym zawodzie, mając odczyt w pewnem towarzystwie, uznał za konieczne poprzedzić go uroczystem zapewnieniem, że nie jest pozytywistą, dodając, że uważa to sobie za zaszczyt. Nie myślę spierać się z tym panem, co ma on uważać dla siebie za zaszczyt, a co za ujmę; jest to jego sprawa osobista, która nie obchodzi nikogo. Zwrócę tylko uwagę, że przez samą ostrożność, ażeby nie wygłosić niedorzeczności, powinien był dowiedzieć się, co to jest pozytywizm. Wtedy bowiem wiedziałby, że nie wielki to zaszczyt, szczególniej dla uczonego, nie być tęm, co po wszystkie czasy stanowiło i stanowić będzie dla każdego człowieka główny tytuł do nazwy *razumnego*. Pozytywizm w obszernem swem znaczeniu nic innego nie oznacza, jak ową zasadę poznania, powszechnie przyjętą, podług której nie wolno brać za prawdę tego, co jako prawda nie zostało dowiedzionem.

Powyższy fakt nie należy bynajmniej do wyjątkowych. Słuchając naszych uczonych, wyrokujących o tem, co uważają za pozytywizm, a co za filozofię prawdziwą — możnaby myśleć, że większa ich część przespała szczęśliwie cały ten czas, kiedy dokonywał się w świecie ważny przewrót umysłowy, kiedy wśród zaciętych walk i sporów ustalał się nowy kierunek oświaty, wyzwalający ostatecznie myśl ludzką ze scholastycznych więzów — i dopiero wtedy przebudzili się ze snu głębokiego, gdy ów kierunek, wywalczywszy nareszcie prawo obywatelstwa dla siebie, przedarł się do nas i wygłosił swe hasła. Słysząc niezrozumiałe dla siebie wyrazy i widząc żywszy ruch koło siebie, a nie umiejąc zdać sobie z tego wszystkiego sprawy, zaniepokojeni i oburzeni, że pomimo nich coś się stało, poczęli się rzucać gorączkowo i wołać: zdrada! To są jakieś hasła nowe, nieznane w naszej przeszłości i obce naszemu rozwojowi narodowemu!..

Tak, to są hasła nowe, nieznane naszym przodkom! Ale też tylko w imię nowych haseł może dokonywać się postęp. Obracanie się w zamkniętem kole wyobrażeń i uczuć, postępu nie stanowi. Gdzie go zaś niema, tam i życia być nie może. Otóż pierwszym warunkiem postępu jest zespalanie się z ludzkością we wszystkich jej usiłowaniach. Żadnemu narodowi nie wolno bezkarnie wyosabniać się zpośród powszechnego ruchu cywilizacyjnego i pod pozorem jakiejś misyi dziejowej, z obawy zatracenia pierwiastków narodowych, pozostawać obojętnym widzem walk i wysileń ogólnych. Posłannictwem historycznem każdego narodu jest żywy udział w dziele powszechnej oświaty, jest czynne łączenie się z ludzkością w jej nadziejach i pragnieniach, w jej dążnościach i pracach, w jej powodzeniach i klęskach. Naród, któryby nie odczuwał w sobie tętna powszechnego życia, któryby był obojętnym wobec dokonywających się w ludzkości przewrotów, czy to politycznych, czy społecznych lub umysłowych, dowodziłby, że albo jest za młodym w oświacie i niezdolnym wznieść się do tej wysokości, ażeby mógł odczuć i zrozumieć ważność wypadków, albo jest za starym i w wyschłych jego piersiach nie gości już żadna przewodnia idea, żadne wyższe pragnienia i dążności nie zdołają już w nich rozniecić ognia zapału. Obawa zatracenia przez naród swojskich pierwiastków jest strachem dziecinnym i małodusznym. Naród nasz jest dzieckiem cywilizacyi zachodniej. Pod jej bezpośrednim wpływem kształcił się. Szaleństwem byłoby dzisiaj, po latach tysiącu, zrywać z nią i wyszukiwać jakichś żywiołów plemiennych, tak dalece różnych od pierwiastków cywilizacyi zachodniej, ażebyśmy mieli prawo w ich imię rościć pretensyę do jakichś odrębności wobec niej. Ma nasz naród, jak każdy inny, właściwą sobie indywidualność; indywidualność ta atoli nie wymaga, ażebyśmy mieli zrywać łączące nas spójnie z cywilizacyą i odsuwając się od jej ruchu, zaskorupiać się w formach, któreśmy od niej zapożyczyli, a które ona teraz odrzuca, jako zużyte łachmany. Zresztą, odżegnywać się od tego, czem cywilizacya dzisiejsza wzbogaca umysł, rozszerza zakres jego widzenia i nowe drogi życia wytyka, a jednocześnie korzystać hojną dłonią z jej materyalnych nabytków — nie jest to zrywać z nią, ale stawać do niej w stosunku zależności najniższego rodzaju; nie jest to podążać własną drogą, ale się wlec za postępem czasu leniwym krokiem marudera, który po kolei zajmuje te same stanowiska, na jakich przedtem zatrzymywała się ludzkość, ale zajmuje je o ćwierć wieku później.

Szczęściem dla naszego narodu, że znajdują się w nim jeszcze jednostki, dla których postęp nie jest czczym wyrazem, które na zadania życia narodowego zapatrują się szerzej i pojmują, że nauka katechizmu nie wystarcza potrzebom społeczeństwa. Dzięki właśnie tej szczupłej garstce ludzi, dokonywa się od pewnego czasu w łonie naszego społeczeństwa fermentacya mniemań i zapatrywań, ścieranie się mniej lub więcej żywe sprzecznych dążności, świadczące, że nie wygasł jeszcze w naszych sercach zapał do wyższych idei, że nie zobojętnieliśmy dla wiedzy i że to wszystko, co porusza ludzkość, odbija się sympatycznem echem w naszych piersiach. Prawda, że ów ruch postępowy, zmuszony walczyć nietylko z właściwą każdemu ogółowi bezwładnością umysłową, ale nadto ze złą wolą, wyzyskującą dla swych celów wszelkie przesądy i uprzedzenia, rozwija się bardzo powoli; prawda, że w samem tylko Królestwie Polskiem przybrał on rozmiary, które nadają mu znaczenie objawu społecznego, kiedy tymczasem w Galicyi i w W. Ks. Poznańskiem uważa się dotąd za niebezpiecznego intruza i zostaje pod klątwą publiczną — wszystko to prawda; ale już to samo, że istnieje i utrzymuje się, jest faktem pocieszającym, faktem, który nie pozostaje bez wpływu na ogół naszego społeczeństwa. Oswaja się on powoli z potrzebą bliższego zespolenia z ludzkością na polu umysłowego rozwoju, a zarazem znajduje możność przekonania się naocznie, czem jest tak zwany pozytywizm i jakiej są natury wszystkie te oskarżenia, z jakiemi występują przeciwko niemu obrońcy porządku społecznego i stróże opatrznościowej misyi naszego narodu.

Władysław Kozłowski.

PRAWO DO WOJNY.

II.

Nikt nie pragnie wojny dla niej samej; najdziksze zwierzę nie znajduje zadowolenia w mordzie; rycerz średniowieczny prowadził wojnę jako rzemiosło; potrzeba utrzymania się, zbytku albo zajęcia popychała go do niej. W chwili zmiany form przemysłu, kiedy nastąpiła możność zapewnienia sobie bytu, dostatku i rozrywki w inny sposób, wojna sama przez się ustawała. Odtąd przemysł wojenny zwrócił się przeciwko państwom sąsiednim, aż w końcu, kiedy już wielcy połknęli małych, największy połknął wielkich. Tak uspokojone zostały Niemcy. Ostatni akt tego wiekowego dramatu odegrał się przed naszemi oczami — powiada autor. Podobny rozwój odbył się w innych państwach. Wszystkie one tą samą drogą doszły do pokoju wewnętrznego. Współzawodnictwo przemysłowe poddanych każdego państwa uregulowanem jest dzisiaj na zasadzie prawa, wzbraniającego użycia gwałtu przy jakimkolwiek akcie przemysłowym. Dzisiaj gwałt oddany został wyłącznie do rozporządzania państwu. Następstwem tego powszechnego prawa jest druga zasada, że przeciw poddanym obcego państwa może gwałtu użyć również tylko państwo. Naruszenie tej zasady stanowi według dzisiejszego prawa międzynarodowego słuszny powód do wojny. „Kiedy tym sposobem wyłączenie wszelkiego gwałtu znamionuje dzisiaj stosunki *prywatne*, wśród społeczności międzynarodowej, w stosunkach jej *publicznych* gwałt nietylko jest wykluczonym, ale stanowi czynnik tak normalny, że każde państwo ciągle z nim się liczyć musi, czego dowodem są bezustanne uzbrojenia." Istota i rozwój tych wojen międzynarodowych są takież same, jak dawniejszych prywatnych. Z początku bezwzględne używanie przemocy, następnie w zobopólnym interesie zaprowadzenie pewnych ograniczeń w używaniu środków wojennych i wzajemne szanowanie człowieczeństwa, niedozwalające na mordowanie ludzi, jako stworzeń jednogatunkowych, nawet trybem wojennym, chyba w pewnych wypadkach.

Wobec trudności zrzeczenia się korzyści możliwych do osiągnięcia tylko przez wojnę, a z drugiej strony wobec potrzeby etycznego uzasadnienia nieuniknionych w wojnie dzieł zniszczenia, praktyka uciekła się od dawna już do zamienienia skutku z przyczyną w stosunkach międzynarodowych, usprawiedliwiając wojnę nie celem mającym się osiągnąć, ale jakąś przyczyną, która miała ją wywołać.

Oczywiście praktyce dyplomatycznej nie trudno było wynajdywać zastosowanie prawa formalnego do procesów międzynarodowych. Za praktyką poszła teorya. Nie mogła ona potępić wojny jako takiej, bo musiałaby akt woli narodowej napiętnować zmamieniem zbrodni i stanąć w sprzeczności z całą historyą. Pomogła więc sobie w ten sposób, że powód do wojny wywodziła z naruszenia prawa, które rzekomo miało ją poprzedzić. Ale i te usiłowania teoryi zawiodły. Jeżeli bowiem wojna ma być tylko następstwem naruszenia prawa, to wszelka wojna w całym ciągu dziejów ludzkości zawsze po jednej stronie musiała być bezprawną. Tymczasem prawo międzynarodowe istnieje dopiero od kilku wieków. Jakież mogły więc zajść naruszenia prawa, kiedy nie istniały żadne ustawy?

Tym sposobem panująca teorya niema żadnych podstaw. Dlatego też wszelką wojnę międzynarodową, podobnie jak prywatną, wykluczyć należy z wyższej kategoryi środków prawnych, a wskazać jej miejsce w niższej — środków przemysłu. Tu powstaje pytanie: czy ten akt przemysłu międzynarodowego podlega jakiemuś wspólnemu porządkowi, jakimś ograniczeniom prawnym? Na to odpowiada autor: „Jak wszelki przemysł, tak i rozpoczęcie wojny jest rezultatem szeregu obliczeń praktycznych, które wogóle wypływają z zamiaru polepszenia bytu swojego." Te obliczenia praktyczne nie należą oczywiście do sfery prawa, nie mają z niem nic wspólnego, ale są czystą polityką. To też według autora, tylko „przekonanie państwa, że pewnego dla dobra jego niezbędnie potrzebnego celu nie można osiągnąć inaczej, jak za pomocą wojny, jest jedynym i zawsze ważnym tytułem prawnym do wypowiedzenia wojny."

Zasada ta przenosi rozstrzygnięcie kwestyi o odpowiedzialności męża stanu za wojnę z pola prawnego na pole polityki wewnętrznej, co nie potrzebuje bynajmniej budzić obawy mnożenia się wojen lekkomyślnych. Zwykle bowiem dobrze zrozumiany interes w warunkach dzisiejszej kultury polega na utrzymaniu pokoju.

„Jeżeli do niedawna — pisze autor — istniały na ziemi naszej albo jeżeli dzisiaj jeszcze istnieją ludy, które tylko w tym celu prowadzą wojnę, aby mięsem zwyciężonego nieprzyjaciela pożywić własny organizm, w czem wojna taka, która również rozpoczętą została w przekonaniu o jej niezbędnej konieczności, różni się pod względem prawa międzynarodowego od wojen narodów cywilizowanych?" Aby odpowiedzieć na to pytanie, autor zastanawia się nad ludożerstwem i dochodzi do wniosku, że wojna o ciała nieprzyjaciół jest moralną i prawną. Między wojną w społeczeństwie prawnem, stojącem na najwyższym szczeblu kultury, przedsięwziętą „dla urzeczywistnienia braterstwa ludów i przeprowadzenia idealnego ustroju ludzkości" a ową wojną ludożerców zachodzi tylko różnica celu, treści przemysłu wojennego. Wszystkie różnice, jakieby mógł wyliczyć podręcznik europejskiego prawa międzynarodowego, w porównaniu z podobnym podręcznikiem np. dajakskim (wprawdzie dotąd nienapisanym), polegałyby jedynie na odmienności celu. Dlaczegóż bowiem nie ucinamy głów naszym przeciwnikom, poraniwszy, pokaleczywszy i pozabijawszy ich, zwłaszcza że to byłoby im zapewne zupełnie obojętnem? Oczywiście tylko dlatego, że ucinania głów cele nasze nie wymagają. Kiedy zaś rozwój kultury i moralności zbrzydził nam ludożerstwo, powstała zasada prawna nowożytnego przemysłu wojennego: „Cel wojny musi być zgodny z zachowaniem przy życiu *jednostek* nieprzyjacielskich." Według tych różnych zasad odróżnia autor od społeczności prawnej *A* społeczność *B*, wśród której wojna, grzesząca przeciwko powyższej regule, uważaną jest za nieprawną. Ale ta społeczność *B* szanuje w wojnie tylko życie przeciwnika, nie zaś mienie jego. Jeżeli w *B* jednie ludy czują niedostatek, inne zaś opływają w nim, wtedy wybucha wojna o *mienie*, w szczególności zaś o *ziemię*.

Również prawo łupu rzeczy ruchomych doznało już u rzymian pewnego ograniczenia, gdyż dozwolonem było jako bezpośrednie następstwo bitwy. Ale i rabunek (direptio) o tyle był prawnie uregulowanym, o ile uchodził tylko za gratyfikacyę, obiecaną żołnierzom przy niebezpiecznem zdobywaniu obozów albo miast obwarowanych, dla dania im zachęty.

Oto mamy przed sobą — kończy autor — społeczność międzynarodową, w obrębie której wojna uchodzi za legalny, albo raczej naturalny środek nabywania własności. Naprzeciw tej społeczności wytworzyła się jednak za naszych czasów w Europie i Ameryce inna, śród której własność prywatna w każdym razie bywa szanowaną. Ten cel każdej wojny musi być zgodnym z nietykalnością własności prywatnej członków zwycięzonego narodu. Ta przemiana zaś dawnego prawa łupu nie nastąpiła bynajmniej, jak to twierdzi Bluntschli, wskutek rozwoju humanizmu, ale tylko wskutek przekształcenia się stosunków ekonomicznych.

Dalsze ograniczenie przemysłu wojennego polega na uszanowaniu swobody osobistej. Niegdyś przemoc tworzyła niewolników, a od początku dziejów ludzkości aż do naszych czasów wojna była jedyną dostarczycielką niewolnictwa. Dzisiaj jeszcze istnieją społeczeństwa, uważające niewolnictwo za instytucyę prawną. Tymczasem najnowsza społeczność międzynarodowa europejsko-amerykańska zniosła w obrębie swoim niewolnictwo i uważa każdą wojnę w tym celu za zbrodnię.

Czwartem ograniczeniem przemysłu wojennego jest tolerancya religijna. Wojna dla nawrócenia niewiernych uchodzi za prawną już tylko u wyznawców Mahometa. Wprawdzie Kościół rzymski uważał to za rzecz dobrą i sprawiedliwą oszczepieńców i heretyków, albo wszelkimi środkami przymusu i przemocy nawrócić, albo zniszczyć, ale już podczas wojny 30-letniej religia służyła tylko za pozór do wojen. Od połowy przeszłego stulecia zaś zapanowała w Europie tolerancya religijna i stała się prawem międzynarodowem. Tym sposobem wytworzyła się społeczność międzynarodowa, inna, w obrębie której wszelka wojna dla propagandy religijnej uchodzi za zbrodnię. Wśród tej społeczności my dzisiaj żyjemy; w niej życie, własność, wolność i wyznanie uchodzą za nietykalne.

Taką jest treść tej ciekawej książki. Jak z jednej strony autor trzeźwo, prawie pesymistycznie zapatruje się na istotę wojny, tak z drugiej zarzucić mu można, że rozwój wojny kreśli pod wpływem ideału przyszłości nieco zbyt optymistycznie. Niewątpliwie, wojny odbywają się dzisiaj w formach bardziej ucywilizowanych; kiedy jednak ich istota została tą samą, kiedy i dzisiaj, jak to przyznaje autor, są one przemysłem, mającym na celu wyzysk międzynarodowy, trudno przypuścić, aby prawo wojenne podało się kiedyś innym jeszcze ograniczeniom, aniżeli tym, które z istotą wojny są zgodne. Oczywiście zwycięzca nowożytny chętnie uszanuje życie, wolność, własność i wyznanie osób prywatnych zwycięzonego narodu, byle mu jego rząd wypłacił kontrybucyę miliardową. Byłoby zaś zbytnim optymizmem z dotychczasowego rozwoju form wojennych wywnioskowywać dalszy rozwój ich w tym kierunku, albowiem technika wyzysku wojennego doszła dzisiaj do najwyższego stopnia; musianoby chyba wynaleźć sposób niekrwawy zwycięzenia nieprzyjaciół i zmuszenia ich do wyliczenia miliardów na zielonym stoliku.

Meg.

LITERATURA I SZTUKA.

ARYSTOKRATYCZNY RADYKALIZM.

(Rozprawa Jerzego Brandesa o Fryderyku Nietschem).

Przed pół rokiem niespełna doniosła *Prawda*, że Nietsche popadł w obłąkanie. W krótkim tym czasie oryginalny a mniej poprzednio znany myśliciel zajął szerokie koła ludzi w Niemczech i po ich zagranicami. Rzec można, że obok Ibsena, Nietsche dziś opanował modę; interesuje się nim młodzież, warstwy postępowe i wybitni autorowie, a podobnie jak Ibsen zdobył sobie niemców, tak Nietsche jest mistrzem uznawanym przez skandynawczyków i duńczyków. Z tego, co Ola Hansson ogłosił w pismach niemieckich, wynika, że całe młode pokolenie literatów skandynawskich wyrosło pod wpływem prac Nietschego. Znaczenie jego na północy wzrosło o tyle, że znakomity krytyk duński, Jerzy Brandes, po dwudziestoletniej przerwie stanął znów na katedrze i wygłosił szereg wykładów

o Nietschem. Streszczenie ich ogłasza obecnie w rozprawie niemieckiej p. t. „Aristokratisches Radicalismus.“ Wierny swej metodzie, rozpatruje Brandes najprzód życie autora. Z krótkiego rysu biograficznego dowiadujemy się o Nietschem szczegółów bardzo ciekawych. Przedewszystkiem wyjaśnia nam się umysłowa jego fizyognomia, niemająca nic wspólnego z typem niemieckim, a wyjaśnia się w sposób, nieobojętny dla nas: oto Nietsche pochodzi z rodziny polskiej (Nieckich) a znamiona szczepowe pozostały w nim tak wybitnemi, że za granicą często uważano go za polaka. Urodzony w r. 1844, jako młodzieniec zasłynął z prac filologicznych, tak iż Bazylea ofiarowała mu katedrę, na której pozostawał od r. 1869—79. Opowiada sam, że w okresie tym poznał „najlepszych członków owej kolonii, która żyje między Paryżem a Petersburgiem.“ W Szwajcaryi też zaprzyjaźnił się z Wagnerem, którego zrazu wielbił a następnie opuścił, zarzucając mu, iż w „Parsifalu“ uświetnia ideały ascetyzmu. Od r. 1876 trapić go zaczęły cierpienia mózgowe a zarazem osłabienie oczu, które mu uniemożliwiały pracę. Żył w Nizzy i w Engadin, a dopiero w r. 1887 i 1888 rozwinął znowu twórczość zdumiewającą. Choroba jego zaczęła się wzmagać, aż wreszcie przeszła w obłąkanie. Jeszcze nadmienić trzeba, że Nietsche jest bardzo muzykalnym, a w r. 1888 ogłosił nawet własną kompozycyę dla chóru i orkiestry p. t. „Hymnus an das Leben.“

Jako myśliciel stał zrazu na stanowisku Schopenhauera; zwolna wszakże stawał się coraz samodzielniejszym, skupiając badania swe w dziedzinie zagadnień etycznych. Dotychczasowe jego prace zawierają analizę powstania pojęć moralnych; zamierzał on właściwie przeprowadzić krytykę wyrobionych historycznie pojęć, kiedy go zaskoczyło pomieszanie zmysłów. Ukończył zaledwie pierwszą księgę dzieła „Umwertung aller Werthe.“

Zdaje się, że samoistny tok myśli rozpoczął się u Nietschego obserwacyami nad kulturą Niemiec po zjednoczeniu ich. Zauważył on, że społeczeństwo niemieckie, tracąc coraz bardziej prawdziwą cywilizacyę, chełpi się posiadaniem jej. Zjawisko to tłomaczy on panowaniem nieznanej dawniej warstwy ludzi, których nazwał „Bildungsphilister.“ Są to reprezentanci kultury nieindywidualnej, twórcy niecnych konwenansów na polu religii, moralności i literatury, owych mniemań powszechnych, które w gruncie są lenistwem prywatnem, a które przygniatają rozwój umysłowy młodzieży. Wzrastamy — dowodził on — nie mając odwagi być samymi sobą. Lecz każdy, skoro tego pragnie, znajdzie oswobodziciela; takim wybawicielem był dla Nietschego Schopenhauer; takim on chce być dla innych. Trzeba potem jeno jeszcze oswobodzić się od owego oswobodziciela. A kiedy Nietsche i tego dokonał, orzekł, że kultury narodowe dobiegają do końca, że po niedługim czasie istnieć będzie tylko europejska lub europejsko-amerykańska, i że w przyszłem stuleciu toczyć się będzie walka o panowanie nad światem. Chodzi o to, by do tego czasu wytworzyć rasę umysłów wybitnych, któreby wówczas zagarnęły władzę. Oto jeden z zasadniczych poglądów Nietschego: zadaniem i celem historyi jest wytwarzanie wielkich osobników. Tam więc tylko istnieje kultura, gdzie społeczeństwo pomaga rozwojowi wielkich ludzi, a tam brak jej, gdzie ono go tamuje. Po państwie dzisiejszem geniusz niczego spodziewać się nie może; ten tylko krzewi kulturę prawdziwą, kto pobudza do samodzielności. Takim krzewicielem on być pragnie.

Przeciw innej stronie kultury dzisiejszej zwraca się w zbiorze rozpraw p. t. „Unzeitgemässe Betrachtungen“ (Niewczesne medytacye). Sądzi on, że wykształcenie historyczne odbiera nam samodzielność myślenia i czucia. Nie czujemy się jeno epigonami; czujemy się starymi i bezsilnymi, a nadto uczy nas historya jedynie składania hołdów powodzeniu. Dla tego dopiero historya jest pożyteczną, kto poznał życie.

Samotność, na którą Nietschego skazała choroba, zwróciła myśli jego ku zagadnieniom, których opracowaniem zasłynęli obudził zajęcie umysłów samodzielniejszych. O powstaniu pojęć moralnych napisał on szereg rozpraw*), których treść wiąże się logicznie, mimo iż wszystkie pisane są w formie aforystycznej. Forma ta właściwą jest Nietschemu, a żaden może autor niemiecki z takiem mistrzowstwem nią się nie posługiwał.

Myśli o pojęciach moralnych nabrały jasności w wnętrzu jego, kiedy czytał książkę Pawła Réego „O pochodzeniu uczuć moralnych,“ a powstały jako opozycya przeciw poglądom tego autora i teoryom moralistów angielskich. Radykalny umysł Nietschego polemizuje z etyką eudomonistyczną na każdym punkcie. Nie wypowiadając jeszcze nic pozytywnego, kwestyonuje on wszystko. Czyż należy istotnie dążyć do tego, by jaknajwiększa ilość ludzi doznawała jaknajwięcej przyjemności, jak najmniej przykrości? Nie jestże raczej rozkosz powiązana nierozerwalnie z bólem? I dlaczegoż żądamy szczęścia dla możliwie największej ilości ludzi? Dlaczego nie dla najlepszych, najwybitniejszych jedynie? I czy nie lepszą jest dla wzrostu kultury różnica warunków życiowych, aniżeli równość? Analizując moralność, dochodzi Nietsche do poglądu, że wartość jej polegała zawsze tylko na trwałym przymusie. Zdaje się, że przyroda żąda od człowieka posłuszeństwa dla pewnych nakazów, posłuszeństwa długo trwającego, skoro przed zgubą chce się uchronić. To jej żądanie odnosi się do ludów, do ras całych. Lecz nadchodzi czas, kiedy sąd sumienia naszego nie zgadza się z tą moralnością przekazaną. Po za sumieniem moralnem, powstaje w nas sumienie umysłowe. Ludzie czujący, że są innymi, aniżeli inni, wytwarzają sobie nowe tablice wartości moralnych. Jest dla nich koniecznością nadanie swemu charakterowi stylu mu właściwego. Dopiero wówczas, kiedy styl ten wyrobili sobie, wewnętrznie są zadowoleni, dla innych znośni. Słabsi zaś, którym się to nie udało, mszczą się na nich sarkaniem bezustannem. Sami nie znając zadowolenia, wysysając jad ze wszystkiego, chcieliby wyrządzić przykrość tym, w których istocie przeczuwają równowagę. Dlatego ludzie ci bezustannie sprawiają ową jańczarską muzykę moralności, dwoniąc słowami: etyka, obyczajność, powaga, surowość, ideał, by drażnić tamtych a przygłuszyć własną zazdrość wobec tych, co uzyskawszy równowagę, umieją używać życia.

Przez lat tysiące moralność była posłuszeństwem dla obyczajów tradycyą przekazanych. Obyczaje te reprezentowały doświadczenia pokoleń poprzednich o tem, co szkodliwe a co użyteczne. W epoce wojny bezustannej istniał jasno określony system moralności, streszczający się w okrucieństwie. Chcąc przypodobać się bogom, urządzano na cześć ich okropności, mordowano ludzi. Potem powstało wyobrażenie, że i okrucieństwo zwrócone dobrowolnie przeciw samemu sobie musi być miłem bóstwu: nastała moralność ascetyzna. Po niej zapanowała etyka współczucia, litość, którą Schopenhauer nazwał niesamolubną. Według Nietschego, nic bardziej nie jest samolubnem, aniżeli litość, która usuwa stany przykre dla nas. Uświęcanie litości jest równie nierozsądnem, jak potępianie całego szeregu czynów dlatego, że uchodzą za samolubne; a niemniej odmawiać należy słuszności tym, co ofiarność i zaparcie się uważają za właściwe wartości moralne. Pojęcia „dobre“ i „złe“ pierwotnie inne miały znaczenie, aniżeli dziś. Ci, którzy mieli władzę, ludzie dzielni, potężni, rasa górująca, siebie i czyny swe zwali „dobrymi“ w przeciwstawieniu do rasy niższej. Szlachcic uważał się za szlachetnego; „virtus“ oznaczała najpierw waleczność, potem dopiero cnotę. Niewolnicy zaś wytwarzają moralność wprost przeciwną. Nie ci są „dobrymi,“ którym uśmiecha się życie, nie człowiek wysokiego urodzenia, piękny i dzielny jest dobrym. Dobrym jest człowiek słaby, brzydki, cierpiący; on doznaa błogości pośmiertnej, tamci będą potępieni. Podczas gdy etyka wyższej, panującej rasy potakuje życiu, etyka niewolników jest zaprzeczeniem życia. Ta moralność niewolników jest moralnością zazdrości. Przetworzyła ona wszelkie ideały: bezsilność, która się nie mści, nazwała dobrocią; trwożliwą uniżoność — pokorą; uleganie temu, wobec którego uczuwa się trwogę — posłuszeństwem; nędzność stała się zaszczytem.

Z sympatyą swoją stoi Nietsche po stronie rasy panującej, dzielniejszej. Dla niego sympatyczną jest atmosfera zdrowia, wolności i szczerości. Zarzucają tej rasie, że krzywdziła niższą. Lecz czy istnieje krzywda w przyrodzie, której życie w funkcyach zasadniczych opiera się na pokonywaniu, wyzyskiwaniu, niszczeniu? Dziwi on się ludziom postępowym, którzy sympatyzują z instynktami plebejskimi i nie ufają popędom ludzi stworzonych do panowania. Nietsche zastępuje Schopenhauerowski „Wille zum Leben“ i Darwinowski „Struggle for life“ wyrażeniem „Wille zur Macht.“ Według niego wielkich, oswobadzających czynów dziejowych nie dokonały masy, zazdrosne i nieżyczliwe, lecz nieliczni ludzie wielcy, którzy wszystkim zapewnićby chcieli sprawiedliwość, szczęście i rozwój umysłowy.

Etyka niewolnicza jest etyką ascetyzmu. Nadała ona pewien sens cierpieniom, które były nieznośne, dopóki nie można było przypisać im żadnego znaczenia. Z sensu tego wypłynął nowy szereg cierpień: wymyślił je ów zmysł okrucieństwa, zwrócony na wewnątrz. Wszystkie instynkty ludzkie, podstawowe warunki życia, pojmowano jako winę wobec Boga. Była to etyka niezadowolonych, etyka życzenia, która streszcza się w wymyśle nieba i życia pozagrobowego. Lecz dziś powstaje nowy ideał, który w cierpieniu upatruje jeno warunek szczęścia, etyka, która w imię nowej kultury zwalcza kulturę dotychczasową.

Jest między pracami Nietschego dzieło, które teorye jego zawiera niejako w formie religii nowej. Tytuł dzieła tego „Also sprach Zarathustra.“ Zarathustra jest ojcem religii persów, a dzieło Nietschego przypomina Avestę. Pełne myśli głębokich, wzniosłego polotu, prorocze, pisane w upojeniu umysłowem, ułatwia ono zrozumienie myśli autora poetycko-retoryczną formą, utrudnia zagadkowością wyrażeń i obrazów.

Zarathustra schronił się w jaskini, wśród gór wysokich, gdyż obmierzły mu drobne istoty ludzkie, drobne cnoty i drobne szczęście. Nie cierpi on miasta i państwa, gdzie powolne samobójstwo wszystkich zowią życiem. Teraz, widząc nad sobą sklepienie niebios, przed sobą morze nieskończone, oddycha pełną piersią. Poznaje, jakie niebezpieczeństwo tkwiło dlań w oszczędzaniu innych i w litości. „Pokłuty przez muchy jadowite, jak kamień wydrążony niezliczonemi kroplami złości ich, siedziałem między niemi i wmawiałem sobie, że ci drobni, ci „dobrzy“ kłują niewinnie, kłamią niewinnie.“

„Kto żyje między „dobrymi,“ tego litość uczy kłamania.“

„Ich sztywnych uczonych zwałem uczonymi niesztywnymi. Grabarzy zwałem badaczami. Grabarze zarażają się chorobami. Powinno się żyć na górach.“

*) „Morgenröthe, Gedanken über die moralischen Vorurtheile.“ „Jenseits von Gut und Böse.“ „Zur Genealogie der Moral.“

„Nie szczędź bliźniego. Nakazuje to miłość ku dalekim, wielkim. Bliźni jest czemś, co pokonać należy.“

Wszystko, co przeszłość wytworzyła, przepada. Trzeba się strzedz, by tłum nie doszedł do władzy, ani despota. Potrzeba nowej szlachty, która na nowych tablicach wypisze słowo „szlachetność.“ Nie kraj ojców waszych powinniście kochać, lecz ową przyszłą krainę, w której dzieci wasze mieszkać będą.

„Dlaczego ta hardość?“ pytają ludzie Zarathustrę. On odpiera: „Dlaczego ta twardość, rzekł węgiel do dyamentu; czy nie jesteśmy spokrewnionymi blizko? Tworzący są twardymi. W tem błogość dla nich, by odcisnąć rękę swą na tysiącleciach, jak na wosku.“

Najbardziej oburza Zarathustrę nauka o próżności życia. Owo namiętne zamiłowanie, które natchnęło „Hymn do życia,“ występuje i tu w ustępie p. t. „Das andere Tanzlied.“ Taniec jest dla Nietschego wyobrażeniem owej najwyższej swobody i lekkości myśli, który wynosi się ponad ciężary życia i ponad głupią powagę. Jest to ustęp o wysokim polocie poetyckim. Zarathustra widzi przed sobą kobietę z kastanietami; tańcząc z nią, wyśpiewuje on cały gniew i całą miłość dla życia. Najjędrniej streszcza Nietsche poglądy w mistycznej „Pieśni północy“:

— O człowieku, posłuchaj,
Co mówi północ głęboka?
— Spałem, spałem,
Obudziłem się ze snu głębokiego.
Świat jest głębokim,
Głębszym, aniżeli sądził dzień.
Głębokim jest ból jego —
Lecz głębszą jeszcze rozkosz:
Ból rzecze: Zgiń!
Lecz wszelka rozkosz wieczności pragnie,
— Głębokiej, głębokiej wieczności.

Słusznie twierdzi Brandes, że znaczenie Nietschego polega mniej na tem, co zdziałał, bardziej na tem, czem jest. Zresztą poprzestaje on na streszczeniu poglądów Nietschego, nie krytykując ich zasadniczo. Łatwo poznać sofizmaty, na których opiera się jego etyka: nie każdy człowiek dzielny jest dobrym i szlachetnym, a walka o byt, taka, jaką w przyrodzie widzimy, nie jest systemem moralnym, który człowiek dzisiejszy uznać musi za najlepszy. Litość wypływać może czasami z pobudek samolubnych, lecz altruizm pozostanie zawsze prawdziwą, dodatnią wartością moralną. Nietsche nie cierpi systemów, nie cierpi zarówno ścisłej nauki historycznej, jak metafizyki: dlatego pisuje w aforyzmach i poprzestaje na analizie psychologicznej. Pełno w pracach jego sprzeczności, a często w myśleniu chaotyczność. Wywarł wpływ na umysły liczne i wywierać go będzie w przyszłości, lecz nie należy go uważać za kodyfikatora nowej etyki. W jego metodzie stawiania wszystkiego do góry nogami, powątpiewania o wszystkiem, tkwi ów zdrowy, radykalny pierwiastek umysłowy, który myślom Bacona i Kartezyusza nadał tak wielką doniosłość. Czytając go, łatwiej dojść do wyrobienia sobie jasnego własnego poglądu, na podstawie innych studyów, poprzednio uczynionych.

L.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Jazon powracający z Kolchidy.—Odkrycia prof. Bryknera w bibliotece petersburskiej. — Druga część *Badań historyozoficznych* p, Chrzanowskiego. — Brak im do wartości 5 wieków. — Nienajgorszy sposób tracenia pieniędzy. — Odczyt p. Suligowskiego o kanalizacyi.— Dwie trumny i jedna kolebka w prasie.—Przedwczesna mogiła. — Zabawy dobroczynne. — Odczyt z fotografowaniem słuchaczów darmo. — Niedawne wspomnienie i szczerość względem siebie.

Dla znakomitego językoznawcy i profesora na uniwersytecie berlińskim, Bryknera (lwowianina) biblioteka petersburska stała się prawdziwą Kolchidą: powrócił on z niej jak Jazon ze złotem runem ciekawych odkryć w dziedzinie naszej historyi literatury. Znalazł zabytek polszczyzny z początku XIV w., znalazł wielki snop nieznanych prac Wacława Potockiego, znalazł bardzo wiele innych rzeczy, o których nam ani się śniło. Słuchałem jego opowiadania jak bajki, z radosnem i jednocześnie przykrem zdziwieniem. Tylu nas jeździ corocznie do Petersburga i nawet zagląda do tamtejszej biblioteki a trzeba było dopiero profesora berlińskiego, który przybył po raz pierwszy, ażeby odkryć te skarby. Widocznie za zbyt starannie badaliśmy drogi i ścieżki, prowadzące do wszelakich biur, a za mało szperaliśmy w słynnym księgozbiorze. Może przynajmniej przykład Bryknera zachęci i pouczy nas do dalszych poszukiwań w bibliotece petersburskiej, która podobno jest bogatą kopalnią dla literatury polskiej.

Prostoduszny jegomość z XIV w. ani przypuszczał, że jego kazanie, wklejone w okładkę książki, stanie się kiedyś nieoszacowaną dla potomnych zdobyczą, jako stary pomnik mowy. To też p. Tadeusz Chrzanowski, autor *Badań z historyozofii*, których obecnie wyszła część II, powinien mocno żałować, że nie żył w wieku XIV i że jego praca nie dochowała nam się jako pamiątka języka owej epoki. Wtedy bowiem obnosilibyśmy ją w procesyi, wtedy Brykner, Baudouin de Courtenay, Karłowicz, Malinowski, Przyborowski, Kryński, wszyscy biskupi i kanonicy językoznawstwa po znalezieniu tej świętej relikwii celebrowaliby na jej cześć nabożeństwo. Odcukrzona w ciągu pięciu stuleci ta figa, smakowałaby nam bardzo; dziś nadkąsiwszy świeżą, wołamy skrzywieni: a cóż to za drzewo rodzi takie owoce!

Nawet zajmujący się literaturą czytelnik nie jest obowiązany ani wiedzieć, ani pamiętać, co p. Chrzanowski złożył w pierwszej części swych *Badań*. Otóż winienem objaśnić, że wyłożył tam „trzy idee,“ które „zjawiły się w 25 wiekowym peryodzie czasu“ i wyrachował, iż dotąd ludzkość przeszła przez cztery epoki, z których pierwsza trwała 1163 lata, druga — $622^{5}/_{10}$, trzecia — $430^{5}/_{10}$, czwarta — 330, następna zaś piąta trwać będzie $267^{7}/_{10}$, szósta—$225^{28}/_{100}$ itd. Ponieważ—proszę mi wierzyć — niektóre pisma poważnie rozebrały początek *Badań*, więc autor miał racyę wydać ich ciąg dalszy. Rozpoczyna on swą książkę odpowiedzią sprawozdawcy *Kraju* a kończy odpowiedzią sprawozdawcy *Kwartalnika historycznego;* między temi zaś dwiema polemikami mówi: o myśli, czynie, swobodzie, wolnej woli, wiedzy, idei, materyi, estetyce, pracy, Reformacyi, Jezuitach i pracownikach nauki. Sensu tu tyle, co i w części poprzedniej. Tak np. autor powiada: „Myśl, istniejąca tylko w świecie wewnętrznym (w człowieku), ma swoją treść i swoje *kształty*, czyli formę, *podobnie* jak każdy przedmiot ze świata fizycznego; różni się tylko tem, że sformowanie kształtów czyli formy tego ostatniego potrzebowało materyałów fizycznych... sformowanie zaś kształtów myśli nie potrzebowało żadnych materyałów, forma myśli utworzoną została *z niczego...*“ Zwierzę, według p. Ch., wykonywa trojaką pracę: mechaniczną (rozsyłanie po organizmie cząstek czerpanych z pokarmów), roślinną (wyrabianie kości, skóry i organów) i zwierzęcą (której owocem są *wyroby* po za zwierzęciem istniejące i dla której potrzebny jest *ruch*).

Oszczędzę autorowi kłopotu zamieszczenia w trzecim tomie odpowiedzi na moje uwagi i jego „kształtów myśli“ rozbierać nie będę; nie jestem bowiem tak okrutnym, jak owi żydzi z bajki, którzy mają kłaść niemowlęta chrześciańskie w beczkę wybitą wewnątrz gwoździami i taczać je dla wysączenia krwi do maców. I owszem przyznam nawet, że wydawanie podobnych „historyozofij“ nie jest najgorszym sposobem marnowania pieniędzy. Bywają daleko gorsze. Zresztą gdyby tego rodzaju „badania“ pojawiały się u nas częściej, możnaby istotnie uczuć żal wobec zbyt wielkiego „Verlustconta“ materyalnego i zaniepokoić się o umysłowe szkody literatury. Ale jeden taki „wyrób pracy zewnętrznej,“ jedna taka ucieleśniona „idea“ na rok — to jeszcze nic przerażającego. Więc niech p. Chrzanowski nie zważa na przewijający się między wierszami naszych i nienaszych pozdrowień jego dzieła uśmiech i niech, wzgardziwszy obecną, niepojętną epoką czwartą, pracuje dla piątej, która nastąpi niedługo a trwać będzie jednakże $267^{7}/_{10}$ lat!

Dla tejże epoki, a w każdym razie dla przyszłości każe nam pracować p. A. Suligowski, który w odczycie publicznym wystąpił z gorącą obroną kanalizacyi i z ostrą naganą dla jej przeciwników. Twierdzi on, że brzemię to nie przeciąża sił pieniężnych naszego miasta, że przy szczerze dobrej woli i pamięci na dobro przyszłych pokoleń moglibyśmy bez nadmiernych wysileń dokonać tego wielkiego dzieła. Zarzucono prelegentowi przesadny optymizm; być może, że zarzut to słuszny (w tak olbrzymiem i złożonem przedsięwzięciu trudno zoryentować się ściśle); ale że p. S. uderzył w stół, na którym leży wiele nożyc winnych obcinania kredytu kanalizacyi, to nie ulega wątpliwości. Zwłaszcza zacnego, najlepszemi chęciami ożywionego Prezydenta kłuto nieraz i kłuto lekkomyślnie. *Gazeta warszawska* nie smoli prawdy, wspominając o tych szpilkowaniach, kiedy to „wszelkie zamknięcie ulicy już stało się powodem protestów, tem żarliwszych, im rzadziej reporter gazeciarski jeździł zamkniętemi ulicami.“ Wytworzył się liczny zastęp ochotniczy do turbowania sprawców i kierowników kanalizacyi. „Reporterya — pisze *Gazeta* — miała już tylko słowa nagany dla miasta, które się ośmieliło pójść za przykładem nietylko starego Rzymu, ale dzisiejszego Paryża, Londynu, Frakfurtu, Berlina— miast znajdujących się w warunkach topograficznych nierównie mniej korzystnych niż Warszawa. Hajże na nią! Ludzie, niedokładnie umiejący cztery działania arytmetyczne, poczęli przesądzać roboty pracowników, posługujących się najwyższemi formułami matematycznemi, nieznanemi nawet z nazwiska krytykom dziennikarskim. Kanał burzowy na ulicy Długiej lub na ulicy Karowej nie był jeszcze zbudowany; odpowiadała więc nowa kanalizacya za zalew deszczowy ulicy Królewskiej lub Miodowej. Tonęli niby to ludzie w wielkiej powodzi — bynajmniej nie tonęli, lecz dawało to tyle a tyle groszy od wiersza. Prostowanie zaś wymysłów zarząd miejski słusznie uważał dla siebie za ubliżenie...“ Wobec tych wspomnień i faktów, których wpływ dotąd oddziaływa, wystąpienie p. Suligowskiego, chociażby nawet zbyt daleko posunięte w kierunku obrony, uważać należy za bardzo pożyteczne.

Pogłoska kopie groby dwu tygodnikom, które w nich niedługo spocząć mają. Ale jednocześnie i jak zwykle w naszej prasie obok trumien stoją kołyski: otóż mają być od 1 lipca pod redakcyą d-ra Fritschego wydawane *Wiadomości hygieniczne*. A *Zdrowie?* — pytacie. Istnieje, posiada liczny zastęp współpracowników i sądziłem, że spełnia ono swe zadanie umiejętnie. Widocznie ojcowie owych mających się narodzić *Wiadomości* są innego zdania. Uwierzyłbym im, gdyby z tego faktu nie wyglądała znana nam doskonale parcelacya naszej prasy. Dzielimy grunt jej na coraz mniejsze cząstki i wytwarzamy coś podobnego do fortun drobno-szlacheckich, na których gdy się

pies położy, to jedną nakryje łbem, drugą brzuchem, a trzecią — ogonem. Mnożenie pism peryodycznych byłoby objawem bardzo pocieszającym, gdyby wraz z nim rozszerzały się koła czytelnicze i współpracownicze. Tymczasem zwłaszcza pierwsze zwężają się ustawicznie. Prawie wszystkie nasze redakcye są biedne — biedne w środki i siły, muszą łatać niedostatek oszczędnością i przepychaniem płodów tanich a lichych. Rzeczywiste talenty literackie nie wystarczają obecnym potrzebom naszego dziennikarstwa a poparcie ze strony ogółu w najlepszym razie pozwala wiązać koniec z końcem. Owszem, niech się omylę, ale wierzę, że powstanie drugiego pisma hygienicznego będzie dla obu bardzo niehygieniczne i prędzej czy później rozwinie w nich — suchoty.

Na suchoty zmarł w Meranie młody i wiele obiecujący publicysta, który pod pseudonymem *Chmiela* napisał kilka artykułów w *Prawdzie* o Galicyi. W pracach jego może za szeroko nieraz rozlewała się gorycz i rozpościerała czarna barwa, ale zdrój myśli tryskał z duszy czystej i głębokiej. Gdyby ten ogień, który go ogrzewał, nie zgasł przedwcześnie, z pewnością rozpaliłby się w płomień istotnie dziennikarskiego temperamentu. Szkoda kwiatów, gdy więdną po wydaniu owoców, ale jeszcze większa szkoda ginących zaraz po rozwiciu. Ten szermierz chorągwi postępowej padł ugodzony śmiertelną chorobą, doszedłszy zaledwie do 27 lat życia i to po drodze bardzo ciernistej. Miotał nim los jak wicher liściem i udręczywszy pogrzebał w obcej ziemi. Pod mogiłą spoczęła smutna dola.

Gdyby po takich i innych stratach można się było pocieszyć tym kalejdoskopem zabaw, który nigdy nie przerywa swego szeregu w Warszawie! Minął karnawał, minęła pora rautów, minęły odczyty (one także liczą się do zabaw), teraz znowu mamy jakieś nowe postacie publicznego śmiechu na korzyść łez. Żartobliwie „pan Choufleri,“ tj. „komitet,“ zamaskowany tytułem operetki Offenbacha, zaprasza gości na dzień 1 maja do sali ratuszowej, gdzie w orszaku wesołej miny wystąpią amatorowie. Potem nastąpi „wieczór śród fijołków“ na korzyść „schronienia nauczycielek,“ potem może defilada strojnych matek na dochód podrzutków itd. Ciągle przez zbytek do nędzy, przez wesołość do smutku. Kiedyż my zmienimy drogę, po której chodzi nasza dobroczynność! Kiedyż my ją rozbierzemy z sukien balowych i obleczemy w skromną szatę kwestarki! Może to jakaś choroba osobista, ale chociaż przez tyle lat patrzę na naszą litość w pląsach baletnicy, potrząsającą skarbonkami jak kastanietami, dotąd nie zdołałem oswoić się z tym widokiem. Jest to dla mnie coś potwornego i podziwiam nerwy tych ludzi, którzy mogą śmiać się i tańczyć ze świadomością, że w ten sposób karmią nędzarzów i ratują biedaków w szpitalach. Gdybym, spotkawszy na ulicy żebraka, rzekł do niego: dostaniesz dziesiątkę, ale wprzódy powiedz mi jakiś koncept, z którego bym się roześmiał — zdaje mi się, że sprawiłbym sobie przyjemność podobną do uciechy na balu dobroczynnym. Dziwnie cudaczne stworzenie człowiek!

Wspomniałem, że „sezon“ (co należy do mody, musi mieć swoje sezony) odczytów już minął. Zakończył go p. Karoli wykładem o fotografii. *Kuryer warszawski*, zdziwiony nieco licznym zastępem słuchaczów, robi dwa przypuszczenia: „albo Warszawa zatraciła do szczętu dawne swoje upodobania do odczytów treści literackiej i beletrystycznej i przerzuciła te upodobania na pole nauk i przedmiotów bliższy związek z codziennem, praktycznem życiem mających, albo też, czego nie zdołały dokazać wygłaszane z katedry systemy i rozbiory filozoficzne, tj. zapełnić sali odczytowej, zdziałała perspektywa... odfotografowania się za darmo.“ Nic zaszkodzi tu kilka wspomnień. Kiedy sale odczytowe, przepełnione publicznością, brzmiały „poglądami filozoficznymi,“ kto namiętnie jej oklaski uciszał sykaniem? Prasa. Kiedy na katedrze publicznej stawali ludzie z nauką lub talentem, kto im urządzał nieraz kocie muzyki? Prasa. Kiedy ze szlachetnym zapałem i jedynie w widokach dobra ogólnego starano się wyzyskać dlań to otwarte ujście żywego słowa, kto te uczucia studził i zniechęcał? Prasa. A teraz ta sama prasa dziwi się, że publiczność biegnie do sali odczytów, gdy ma nadzieję odfotografowania się darmo? Czyż i tu młynarz z synem i osłem nigdy nie dogodzi przechodniom? Trzebaż mu raz wskazać jasno, czem może zadowolić widzów. Zresztą darujcie mi obronę gustów powszednich, ale sądzę, że nawet śród mieszkańców stołecznych zawsze więcej znajdzie się amatorów fotografii, niż słuchania uczonych wywodów o reformie prawa spadkowego... w Niemczech. Zamiast ustawicznie kaprysić i wymagać od ogółu nadzwyczajności, powiedzmy sobie szczerze, że — jak wiele innych — tak i katedrę publiczną zmarnowaliśmy.

Poseł Prawdy.

Z D A L A.

Upadek drobnej własności ziemskiej w Rosyi. — Lekarstwo uniwersalne. — Odezwa i rozkaz. — Nowe towarzystwo opieki nad dziećmi. — System Maryjski i Niemen. — Stosowanie prawd socyologicznych.

Bieżąca literatura ruska nie przestaje odzwierciedlać w sobie jednej z największych zmian, jakim podlega współczesna rzeczywistość społeczno-ekonomiczna. Mam na myśli zanikanie własności chłopskiej w Rosyi, czyli proces wytworzenia się proletaryatu rolnego. Głównym czynnikiem twórczym w tym procesie jest „kułak“ we wszelkich swych postaciach: lichwiarz, szynkarz-skupywacz itp. Są to dżdżowniki, które zwiędłe i drobne listki gospodarstw chłopskich przerabiają na rodzajną próchnicę dla kwiatków wyzysku kapitalistycznego... Niedawno wyszła w Petersburgu obszerna praca p. Sazonowa, p. n. „Włościańska własność ziemska w powiecie porochowskim,“ w której autor bada formy, jakie przybiera *mobilizacya* własności ziemskiej włościan danego terytoryum. Naprzód występuje zastaw działek chłopskich. Do r. 1885 operacya ta nie była znaną porochowianom, lecz gdy włościanie jednej z gmin dotkliwie ucierpieli od gradobicia, ci z pomiędzy nich, którzy już swe grunty wykupili, zastawili je w banku porochowskim. Agenci bankowi, rozesłani przez zarząd po wsiach, potrafili wyrobić dobre przekonanie u włościan o pożyteczności zastawów. Dziesięć wsi dało się złapać na tę wędkę. Z całego obszaru ziemi w tych wsiach zastawiono 2,320 desiatyn, czyli 76%. Pożyczka była udzielona na 12 lat po 9%. Przeciętnie na desiatynę wypadało po 10 rs. 60 kop. Wypłata zaś tej pożyczki odbyła się kilku ratami po 500, 200, 150 rs., a nawet owsem po bardzo wysokiej cenie. Skutek był taki, że dłużnicy nader prędko uczuli brzemię przyjętego nad siły zobowiązania i stali się niewypłatnymi i gdyby nie przelano ich długów do Banku włościańskiego, cała ziemia zeszłego roku zostałaby sprzedaną z licytacyi. Prywatni pożyczkodawcy też nie drzemali. Od r. 1880—1885 obarczyli oni 244 desiatyny ziemi chłopów porochowskich, w drugiem zaś pięcioleciu, od 1885—1889, ciężar ten rozłożył się już na 2,669 desiatynach. Drugą formą wyzuwania się chłopów z własności jest poprostu wyprzedaż nadanych gruntów, szczególnie zaś tych, które zostały wykupione. Według wiadomości zebranych przez zarządy gmin, było tylko 319 wypadków pozbycia się gruntów w ilości 1,339 des. Dane te jednak, według Sazonowa, nie są zupełne: w niektórych wsiach sprzedano około 14% wszystkiej ziemi nadanej. Grunty włościańskie skupują ludzie różnych stanów. Na 81 wiadomych wypadków tylko w 25 ziemia sprzedana przeszła w ręce włościan, w 56 zaś nabywcami byli: szlachta, mieszczanie, kupcy, pisarze gminni, „uriadniki.“ Ziemie skupione od włościan nowonabywcy obracają zwykle na place pod karczmy. Grunty swoje zbywają włościanie w rozmaity sposób: za długi, w drodze prywatnych tranzakcyj, w postaci dzierżaw długoletnich (mających trwać do lat 99). Najczęściej zapomocą wódki, przekupstwa i pogróżek „kułaki“ i lichwiarze wymuszają na zebraniach gminnych dekrety sprzedaży gruntów włościańskich. Skutki wyzucia się z ziemi są najopłakańsze: zaledwie $^{1}/_{3}$ włościan, którzy posprzedawali swe grunty, prowadzi dalej gospodarstwo na ziemi dzierżawionej lub na ocalałym własnym szmatku, 66% należy do skończonych proletaryuszów. Najemnictwo lub życie żebracze — oto ich los.

A jednak obraz skreślony przez p. Sazonowa jest tylko nieretuszowaną fotografią jednej z licznych cegiełek, stanowiących gmach włościaństwa ruskiego. Powiat porchowski służyć może poniekąd za przedstawiciela pod tym względem mnóstwa innych. Taki stan rzeczy w zakłopotanie wprawia sfery rządzące i inteligencyę odruchliwą na bodźce niedoli ludu wiejskiego. Uniwersalne, wiekuiście zalecane przez małomieszczan Zachodu lekarstwo, *tani kredyt*, w który się dotychczas głównie wylewało współczucie dla położenia włościan, nie wytrzymuje ogniowej próby warunków ekonomicznego bytu ludu. Tyle obiecujące niegdyś spółki zaliczkowo-wkładowe, ów najwybitniejszy wyraz taniości kredytu, rzeczywistość powitała szyderstwem, skuteczność ich okazała się równa skuteczności „łyżki po obiedzie...“ Co gorsza, spółki te w świetle najnowszych badań *) ujawniły wszystkie cechy instytucyj, istniejących dla popierania kułactwa. Prawie wszystkie sprawozdania i protokoły ziemstw 33 gubernij, to jest główny materyał cytowanej w odsyłaczu książki, jednogłośnie wyznają, że małorolność i obdłużenie lichwiarskie w korzeniu podcinają byt spółek zaliczkowo-wkładowych, jako opartych na większości ludu rolnego. Wszak uczestnicy spółek wnosić muszą udziały pieniężne, a skąd je weźmie włościanin, który dla uiszczenia się z procentów lichwiarskich i ciężarów skarbowych zaledwie zdoła zarobić, zaniósłszy swą siłę roboczą bardzo daleko od wsi rodzinnej? W jednej ze spółek gub. moskiewskiej na 111 uczestników 20 brało pożyczki głównie po to, żeby je rozdzielić za odsetki lichwiarskie pomiędzy niezamożnych włościan, 64 zaś — na rozszerzenie swych obrotów kupieckich. Niezrażone tymi faktami ziemstwa nie przestają wynajdywać coraz nowszych kombinacyj, mających na celu udostępnienie kredytu, ale każda z nich potyka się o zawsze ten sam fatalny kamień obrazy warunków ekonomicznych najliczniejszej części włościaństwa ruskiego: o niezbędności udziałów i opłaty procentów od pożyczek. Jedyną jest ucieczka do kapitałów ze środków państwowych, któreby umożliwiły poniekąd tani kredyt wiejski, ale na to odpowiemy trafnemi słowami *Ruskich Wiedomost*: „Wszystkie kapitały państwa pochodzą u nas prawie wyłącznie z pracy włościan równie na ich własnym gruncie, jak na obywatelskim i skarbowym. Przemysł górniczy i fabryczny, rzec można, daje okruszyny dochodu państwu, dochód handlu całkowicie ciąży na pracy około roli. Z liczby znaczniejszych podatków pośrednich opłaty trunkowe należy uważać również za podatek na pracę włościańską. Większa część

*) P. A. Sokołowskij. *Diejatelnost' ziemstwa pa ustrojstwu ssudo-sbieregatielnych towaryszczestw.* Petersburg, 1890.

dochodów z innych regaliów oraz cła, przeszedłszy przez labirynt otoczenia klas niewytwórczych, koniec końców osiadają na głównem źródle naszego dochodu — na pracy rolnika-chłopa.“

Świeżo powstała instytucya naczelników ziemskich, służąca ku wzmocnieniu żywiołów konserwatywnych (szlachty) ma także za cel roztaczanie opieki nad ludem wiejskim. Ciekawe pole działalności przed nimi otworzył niedawno gubernator czernihowski swoją odezwą. Idzie tu o tępienie lichwy wiejskiej. Oto wyjątek zacytowany przez *Dień*: „Jeżeli spostrzeżecie, że w rewirach waszych zagnieździł się lichwiarz, wysysający lud, szynkarz-fanciarz, rozpajający lud, pokątny doradca, który tworzy procesy i matactwa, słowem, jeden z tych, co żnie, gdzie nie zasiał, co żyje z cudzej biedy, wad, omyłek lub nierozumu — użyjcie przeciw niemu środka, ostrzegajcie przed nim prostych ludzi... Wam powierzono dobrobyt ludu, a wy, jestem pewny, kochacie naszą prostą, starodawną wieś chłopską; nie dopuścicie więc wszelkiemi siłami waszej uczciwej, szlacheckiej, wiernopoddańczej duszy, żeby do tego prostego i uczciwego życia wdzierały się pasorzyty, ludzie lekkiego i ciemnego dorobku, żniwiarze na cudzej niwie.“ Jest to tak ładne, że z pewnością Le Play'owi wraz z całą plejadą jego zwolenników z „La paix sociale“ wycisnęłoby łzy radości... Rozprzężenie sądów gminnych, wynikające stąd, iż sędziowie zwykli dla animuszu zaprószać sobie głowę w szynkach i w stanie nietrzeźwym zasiadać do rozpraw i wyroków, dało powód naczelnikowi tejże samej gubernii (czernihowskiej) do „wystosowania“ rozkazu pp. sędziom: „Nie chodź do szynku, nie pij wódki i szczyć się godnością włościańską, żeś wybrany na sędziego gminnego, bądź przykładem dla innych. Jeżeli po wydaniu postanowienia, w wątpliwość wpadniesz, czyś dobrze osądził, zwróć się do swego naczelnika ziemskiego i spytaj go. On, jest nad wami postawiony, powinniście zawsze być posłuszni jego radzie...“

Niemniej ważna od własności podwalina ustroju współczesnego — rodzina, jak popsuta lampa, kopci i czadzi. Sprawa Skublińskiej, z taką zgrozą i oburzeniem przyjęta przez prasę ruską, zbudziła jednak zadrzemane sumienie i kazała obejrzeć się wokoło siebie. Wszędzie dały się dostrzedz wielkie braki w położeniu dzieci pozbawionych pieczy rodzicielskiej, lub, co gorsza, okazało się, że trzeba odstąpić nietylko od zwyczaju pobłażania samowoli rzemieślnika wobec niebezpiecznego ucznia, lecz nawet nadwątlić zasadę nietykalności domowego ogniska, która dotyczas była szanownym płaszczem krwiożerczych instynktów rodziców. Zorganizowana opieka nad dziećmi stanęła na porządku dziennym w prasie, do istniejącego już Towarzystwa opieki nad dziećmi w Moskwie dołączyło się nowe, świeżo zawiązane, o którem donoszą *Odeskija Nowosti*. Celem jego ma być niesienie materyalnej pomocy dzieciom, opiekowanie się opuszczonemi, troska o polepszenie bytu dzieci, które wpadły w zgubnych warunkach, lub stały się ofiarą przestępstwa. To jest ogólna postać działalności Towarzystwa, szczegóły zawarte w zamierzonej ustawie są następujące: 1) wynajdywanie pomieszczenia dla dzieci w istniejących przytułkach, w zakładach naukowych i rzemieślniczych oraz u osób prywatnych, dbanie o naukę najzdolniejszych, bezpłatną lub na koszt Towarzystwa; 2) zaopatrywanie dzieci w ubranie, stół i inne pierwsze potrzeby; 3) w miarę rozwoju środków Towarzystwa, zakładanie szkółek rzemieślniczych, przytułków, kolonij itp.; 4) każdy członek Towarzystwa ma donosić zarządowi jego o ujawnionych wykroczeniach przeciwko dzieciom, np. o okrutnem obejściu z niemi, zarząd zaś powiadomi odpowiednie władze państwowe; 5) dla skuteczniejszej działalności Towarzystwa wyznaczani będą z członków opiekunowie na każdy rewir. Instytucye tego rodzaju przy niezmordowanych i sumiennych wysiłkach istotnie mogą złagodzić do pewnego stopnia krzywdy, dziejące się bezbronnemu, małemu człowiekowi.

Uporczywe zabiegi komitetów giełdowych i kupców zbożowych o ulepszeniu wodnego „systematu Maryjskiego“ uwieńczone będą wkrótce pożądanym skutkiem. W lutym jeszcze b. r. rozstrzygnięto w mieisteryum komunikacyi kwestyę gruntownego przekształcenia całego „systematu.“ Po wykonaniu zatwierdzonego projektu, za pięć lat, zdolność przewozowa systematu Maryjskiego zwiększy się z 60 milionów do 120 milionów pudów. Koszty wszystkich zamierzonych robót inżenierskich obliczone są na $12\frac{1}{2}$ milionów rubli. Przekształcenia tego układu wodnego polegać będą na zwiększentu szluz i pogłębieniu całej sieci wodnej. Wpłynie to na możność przechodu statków większych rozmiarów z zanurzeniem o 2 ćwierci głębszem i z pojemnością, pozwalającą podnieść ładunki do 45 tysięcy pudów. Tylko Niemen doczekać się nie może regulacyi: kosztowałaby ona 3 miliony rubli i wymagałaby przynajmniej połowy tej energii, którą zużyły komitety giełdowe Petersburga i Moskwy w sprawie systematu Maryjskiego. W ostatnich czasach, skutkiem podjętych starań gubernatora kowieńskiego, okazało się, że prawidłowej żeglugi na Niemnie w obrębie gub. kowieńskiej aż do granicy Prus stoi na przeszkodzie 12 mielizn w następujących miejscowościach: Eleonorów, Werszwy, Weliony, Skirstymony, Sapiżyszki, Poniemanie, Jurborg, Karnów, Czerwony-Dwór, Kowno, Pietraszuny i Szańce. Usunięcie ich może być dokonane za pomocą tam, zbudowanych po 6 do 8 w każdej z wymienionych miejscowości. Koszty wyniosły wogóle 120,000 rs., które mogłyby być wyłożone nie jednorazowo, lecz w ciągu czterech lat. W razie wzięcia udziału w tej regulacyi przez gub. suwalską, nakłady coroczne równomiernie rozłożone na obie gubernie wyniosłyby 15,000 rs. Ministeryum komunikacyi, jako władza kierownicza, poniosłoby tylko 30—40 tysięcy rubli wydatków na nabycie maszyny złobiącej.

Swiet, zawsze wierny swoim ideałom, wypowiedział niedawno pod adresem Finlandyi separatystycznej następujący szereg zdań: „Trudno wyobrazić sobie, do czego w Finlandyi dochodzi wyzysk ludu przez wyższe klasy. Ta nieliczna klasa, nazywająca sama siebie inteligencyą kraju, panuje i przoduje wszędzie, a lud wobec niej odgrywa rolę ślepego wykonawcy rozkazów. Cała władza, zarząd administracya znajduje się w rękach klas wyższych, lud zaś nie bierze w nich żadnego udziału. Kto choć cokolwiek obeznany jest ze stosunkami finlandzkimi, wie, w jak ciężkich warunkach znajduje się tam włościanin i jak mało robią dla niego owi politycy, broniący urojonej niezależności Finlandyi względem Rosyi... Ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się od polityków finlandzkich, kogo właściwie chcą oszukać, kiedy twierdzą, że bronią tylko interesów ludu. Czy sądzą, że bezrolny i bezdomny włościanin fiński popierać będzie ich dążenia do separatyzmu? Jądro ludności fińskiej zbyt dobrze wie, że broniąc urojonych praw swojej autonomii, klasy kierujące bronią tylko własnych praw politycznych i znaczenia ekonomicznego.“

Z. Atanazy.

O PRAWDĘ.

Niniejszem wystawiam pokwitowanie, że przeczytałem pamflet p. Aleksandra Więckowskiego w *Głosie*. Nie przyznaję się do narzucanej mi roli. W nr. 13 *Prawdy* oświadczyłem, w jakich warunkach pisałem *Złudzenia* i co stąd wynikło. Na tem poprzestanę. Z pochyloną głową nigdy nie występowałem i zresztą nie miałbym po co i przed kim. Na tem pokwitowaniu kończę moją polemikę z *Głosem*, z którym solidaryzować się nie mogę od czasu, jak wkroczył na drogę antisemicką i drobnomieszczańską. Polemika ta ciągnie się od kilku tygodni i przybrała w *Głosie* postać napadów osobistych, których ani odpierać, ani naśladować odwetem nie chcę. Odpowiadałem, o ile sądziłem, że mam do czynienia nie z pamflecistami. Poznawszy lepiej przeciwników, ich dobrą wiarę i grunt walki, ustępuję z tego pola, zastrzegłszy się tylko przeciw przypisywanym mi przez p. Siemienieckiego poglądom teoretycznym i wnioskom, których nie wyznaję.

K. R. Żywicki.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

Prawit. Wiestnik obwieszcza:

„W ciągu lutego i na początku marca st. st. roku bieżącego ponawiały się zamieszki pomiędzy słuchaczami niektórych wyższych zakładów naukowych. Wzburzenia rozpoczęły się w Moskwie, w petrowskiej Akademii rolniczej, a następnie znalazły echo w uniwersytetach moskiewskim i petersburskim, w Instytucie technologicznym w Charkowie, tudzież, lubo w szczupłym zakresie, w Instytucie rolniczo-leśnym w Nowej Aleksandryi. W petrowskiej Akademii zamieszki ujawniły się zuchwałem naruszeniem przez studentów przepisów karności wewnętrznej, pod pozorem niezadowolenia z nowej ustawy, świeżo wprowadzonej w Akademii, tudzież tłumnemi zbiegowiskami w celu protestowania przeciwko tym przepisom i starania się o ich zmianę. Okazało się po bliższem zbadaniu sprawy, że na prawdę nie było żadnych powodów uzasadnionych do niezadowolenia z tych przepisów, oraz że wzburzenia umysłów studentów, które doprowadziło ich do zamieszek, szukać raczej należy w oczywistym pomiędzy nimi braku należytego pojmowania uległości, oraz bezwarunkowego wykonywania żądań władzy naukowej. Zamieszki w innych zakładach naukowych były odblyskiem rozruchów zaszłych pomiędzy studentami Akademii piotrowskiej i pochodziły przeważnie z chęci popierania tych ostatnich w imię fałszywie pojmowanej wspólności interesów wszystkich słuchaczów wyższych zakładów naukowych. Są też niewątpliwe dowody, iż pomiędzy młodzieżą panowało przekonanie, oraz zawodna nadzieja, wynurzana już podczas poprzednich rozruchów: że im więcej będzie uczestników zamieszek, tem mniejsza będzie odpowiedzialność każdego z osobna i tem łagodniejsza musi być kara. Większość bynajmniej nie sprzyjała rozruchom; wielu zmusiły do biernego udziału złorzeczenia, a nawet gwałty szczupłej liczby podżegaczy. Jakkolwiek władze kierujące zakładami chwytały się drogi przekonywania, ponieważ jednak nie wszędzie i nie na wszystkich wywarły należyte wrażenie, przeto musiano się uciec do środków energicznejszych: aresztu, uwolnienia z zakładu i zupełnego wydalenia. Ostatni ten środek stosowano względnie do niewielu. Z Akademii petrowskiej uwolniono 31 słuchaczów; z uniwersytetu moskiewskiego uwolniono 55, wydalono 3; z uniwersytetu petersburskiego uwolniono 20, wydalono 2; z Instytutu technologicznego w Petersburgu uwolniono 23, wydalono 2; z Instytutu leśnego w Petersburgu uwolniono 13, wydalono 2; z Instytutu weteranyjnego w Charkowie uwolniono 39, wydalono 6.“

KRONIKA.

I ci oszczędzają.

Kurator ordynacyi Zamoyskich przesłał jej plenipotentowi następujący dekret:

„Zawiadamiam niniejszem W. Pana, iż z dniem śmierci ś. p. ordynata Tomasza hr. Zamoyskiego ustają wypłaty wszelkich gracyalnych pensyj, jakie dotychczas za życia jego, z mocy osobistych jego postanowień i decyzyj różnym oficya-

listom i służącym wypłacane były. Pensye takowe wypływały z dobrej woli i uznania zmarłego. Obecnie, wskutek ustanowionej kuratoryi ordynacyi i małoletności jej następcy, teraźniejszego ordynata Maurycego Klemensa hr. Zamoyskiego, w żadnym razie obowiązywać już i dotyczyć nie mogą ordynacyi Zamoyskich.

Polecam przeto W. Panu podać niezwłocznie do wiadomości wszystkich w tym względzie interesowanych osób o niniejszem mojem postanowieniu, a mianowicie: że tylko do końca bieżącego ekonomicznego roku, tj. do 1 lipca 1890 r. włącznie, pensye niniejsze wypłacone im zostaną.

Natomiast, nie spuszczając bynajmniej tutaj z oka losu i przyszłości pomienionych naszych oficyalistów i służących, których we wszystkich losowych i nieprzewidzianych wypadkach materyalnie zabezpieczyć było przedewszystkiem zawsze usilnem staraniem naszem — polecam jednocześnie W. Panu ustanowić w Zwierzyńcu tak zwaną kasę przezorności dla oficyalistów i służących ordynacyi Zamoyskich, na wzór powszechnie praktykowanych, tak w rządowych instytucyach, jak i prywatnych stowarzyszeniach, z odnośną do tego ustawą do potrzeb, warunków i okoliczności miejscowych zastosowaną, którą łaskawie zechcesz W. Pan w najkrótszym czasie, ile można, do mego zatwierdzenia przedstawić.

Przyjm przy tej sposobności zapewnienie wysokiego mego poważania i szacunku."

Konstanty Zamoyski.

Zwyczaj wspierania wysłużonych oficyalistów trwał podobno w ordynacyi Zamoyskich od lat 300, obecny zaś dekret, który go znosi, dotknie 88 rodzin. Jeżeli istotnie tak dawnym jest ów zwyczaj, to argument, nadający mu podstawę w „osobistych decyzyach" zmarłego ordynata, sięga do tych wyżyn formalistyki, na które wznosiła się dotąd jedynie kolej Nadwiślańska. Pojmujemy opiekę, gdy wobec małoletniego pragnie być skrupulatną; ale nie rozumiemy popełniania na jego korzyść kroku, stojącego w rażącej sprzeczności z tradycyami rodu i jego instytucyi. Czyż ordynat Zamoyski potrzebuje wzbogacać się kosztem nieszczęścia swych oficyalistów, którzy jego dziadowi i ojcu przez wiele lat wiernie służyli i wspaniałomyślności jego potomka zaufali? Byłoby to niegodnem imienia Zamoyskich i wstrętnem.

Szkoły. Egzaminy kandydatów z domowego przygotowania, pragnących otrzymać świadectwo z całkowitego kursu szkół realnych, odbywać się będą w r. b. tylko w szkole realnej w Łowiczu i we Włocławku. W Warszawie kandydaci tacy nie mogą być dopuszczani, z powodu przystępowania do egzaminu znacznej liczby uczniów miejscowych, tudzież wychowańców prywatnych szkół realnych pp. Pankiewicza i Górskiego.

— Według nowego projektu, dla otrzymania tytułu dentysty potrzeba będzie na przyszłość przedstawienia świadectwa skończenia przynajmniej sześciu klas gimnazyalnych, oraz złożenia egzaminu przed komisyą uniwersytecką. Jednocześnie ma być wzbronione dentystom używanie tytułu lekarza i stosowanie środków znieczulających bez obecności doktora medycyny.

— Istnieje projekt, aby na egzaminy w szkołach agronomicznych zapraszano okolicznych właścicieli ziemskich.

— W sferach rządowych podniesiono sprawę ustanowienia obowiązkowego stopnia wykształcenia dla dyrektorów fabryk.

— Przy ministeryum oświaty utworzono specyalną komisyę, mającą się zająć przejrzeniem wszystkich książek, przeznaczonych do czytania w szkołach niższych.

— Uznano za konieczne urządzać coroczne egzaminy dla uczniów szkół rolniczych.

— Dla przeszkodzenia zbyt częstym pojedynkom między studentami niemieckimi, pruskie ministeryum oświaty porozumiało się z prokuratoryum celem surowej kary na winnych.

Wiadomości społeczne. Rada miejska dobroczynności publicznej zatwierdziła projekt ogólnego etatu domu przytułku dla starców i kalek w Górze Kalwaryi na rok bieżący, na utrzymanie 180 pensyonarzów, stałych mieszkańców Warszawy, z dochodem i rozchodem obliczonym na 21,740 rs.

— Departament górniczy opracowywa projekt emerytury dla robotników górniczych, pracujących w kopalniach prywatnych.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę Towarzystwa wzajemnej pomocy w Żytomierzu.

— Dla ludności galicyjskiej, dotkniętej głodem, złożono dotąd w Krakowie na ręce prezydenta miasta 8,206 złr.

— Policya krakowska ciągle powstrzymuje partye włościan, emigrujących do Ameryki, najczęściej bez funduszów. Sprawdzono, iż kart okrętowych dostarcza wychodźcom niejaki Dyniewicz, redaktor *Gazety polskiej*, oraz właściciel księgarni i drukarni w Chicago. Drukowanemi po polsku odezwami nakłania on włościan do wychodźtwa.

— Świeżo deputowany na sejm krajowy, p. Hlawka, ofiarował akademii praskiej 200,000 złr. na stypendya i konkursy, oraz 500,000 złr. na wzniesienie w Pradze domu przytułku dla sierot.

— Grono słuchaczów wszechnicy krakowskiej wstąpiło do straży ogniowej ochotniczej.

— W Wiedniu robotnicy murarscy rozpoczęli pracę we wszystkich dzielnicach miasta. Majstrowie zgodzili się na jedenastogodzinny dzień pracy, na jednogodzinny wypoczynek i najmniejszą płacę dzienną 1 złr. 60 cent.

— We wszystkich gałęziach pracy wzrasta ruch robotniczy: w Pradze czeskiej 920 czeladników piekarskich urządziło zmowę; w Pilznie 1,500 górników uchwaliło przystąpić do obchodu święta majowego.

— Rząd austryacki zezwolił robotnikom fabryk państwowych uczestniczyć częściowo w obchodzie święta majowego, byle ruch w fabrykach nie ustał.

— W Gałaczu 6,000 robotników stolarskich urządziło zmowę.

— W kopalniach St. Etienne wybuchła zmowa górników.

— Fabryki Kruppa postanowiły odprawić robotników, którzy uczestniczyć będą w obchodzie 1 maja.

Zdrowie publiczne. Zakład zdrojowy Birsztany, w gub. wileńskiej, otwarty będzie dla chorych od 20 maja do 15 września.

— Z postanowienia ministeryum spraw wewnętrznych do budżetu miasta wniesiono wydatek rs. 2,000 na utrzymanie przy urzędzie lekarskim w Warszawie lekarza hygienisty, tudzież na wydatki kancelaryjne i prowadzenie statystyki sanitarnej miasta.

— Bezpłatne ambulatoryum, otwarte przed rokiem przy szpitalu św. Łazarza w Warszawie, rozwija się pomyślnie; przeciętnie 30 chorych dziennie otrzymuje pomoc. Niezależnie od stałej porady lekarzy specyalistów, rada miejska dobroczynności publicznej, na przedstawienie lekarza naczelnego, dr. Watraszewskiego, zamianowała stałym lekarzem ambulatoryum dr. Gedrojcia.

— W szpitalu praskim wkrótce przy oddziale chirurgicznym otwarte będą osobne pokoje dla chorych, z opłatą po rs. 1 kop. 50 dziennie.

Rolnictwo. Intendentura warszawskiego okręgu wojskowego, pragnąc zawiązać stosunki bezpośrednie z rolnikami gub. mińskiej, celem zakupowania od nich zboża, udała się do gubernialnego komitetu gospodarczego z prośbą o odpowiedź na pytania: 1) czy ci rolnicy mogą sprzedać teraz 90,000 pudów żyta, 166,000 pudów owsa i po jakich cenach; 2) do jakich stacyj, w jakiej ilości i kiedy dostawa może być uskuteczniona; 3) jakie taryfy od żyta i owsa obowiązują na kolejach, któremi transport byłby wysłany.

— W lecie r. b. ma powstać pięć nowych elewatorów na stacyach kolei Południowo-Zachodnich.

Sprawy kolejowe. Zagraniczni akcyonaryusze kolei Warszawsko-Wiedeńskiej po ostatniem ogólnem zebraniu, które nie odpowiadało ich oczekiwaniu, postanowili wycofać się z interesów i w tym celu wyzbywają się akcyj, których kurs spadł w ostatnich dniach o 8%. (*Gazeta losowań*).

— Dla wygody publiczności, przebywającej na letnich mieszkaniach w Wawrze, Otwocku i Pilawie, zarząd kolei Nadwiślańskiej zaprowadza czwarty pociąg osobowy.

— Dla eksploatacyi kolei z Żytomierza do Berdyczowa, tworzy się spółka akcyjna pod firmą „Towarzystwo kolei Żytomierskiej."

— Ministeryum komunikacyi wydało rozporządzenie do wszystkich zarządów kolei w przedmiocie zbadania przyszłych ulepszeń pod względem wygody i bezpieczeństwa publicznego, tudzież wzmocnienia środków przewozowych.

Bibliografia. *Wisły* tom IV za kwartał ubiegły wyszedł z druku. Znajdujemy w nim prace: Orzeszkowej, B. Grabowskiego, W. Matlakowskiego, K. Skrzyńskiej, K. Smoleńcówny, F. Kraussa, Z. Glogera, A. Storożenki, S. Ziemby, R. Lubicza, J. Kopernickiego, J. Karłowicza, S. Adalberga i innych, a nadto mnóstwo notatek drobnych. W rubryce „Poszukiwań" umieszczono list otwarty redaktora *Prawdy* w sprawie zbierania danych statystycznych, ekonomicznych i społecznych dla zbadania kwestyi żydowskiej.

— *Wielkiej encyklopedyi powszechnej ilustrowanej* wyszedł zeszyt III. Nad tem pożytecznem wydawnictwem zastanowimy się wkrótce szczegółowiej.

Zmarli. Feliks Daszyński, w Meranie, publicysta.

— Edward Minkowiecki, w Warszawie. Ogłosił dwie prace swoje: „Początek pamiętników" i „Zbiór pseudonimów polskich."

— Dr. Boxberg, w Sulzy, historyk literatury niemieckiej.

— Andrzej Müller, malarz i prof. Akademii sztuk pięknych w Düsseldorfie.

— Wł. Walewski, obywatel ziemski i wydawca *Słownika geograficznego*, w Warszawie.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Pani W. Kr. w Warszawie. Wartość letniego mieszkania zależy od potrzeb każdego i od wskazówek lekarza, do którego niech Pani przedewszystkiem się zwróci. Z miejscowości blizkich i dobrze nam znanych, najwięcej warunków zdrowotności i przyjemnego pobytu posiada Ostrów, przy stacyi Dębe kolei Terespolskiej.

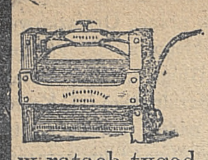
Panu Kr. w Jekat. Skutkiem poprzedniej odpowiedzi objaśniono nas, że istnieje *Przewodnik dla stolarzy*, wydany w „Bibliotece dla rzemieślników" przez Gebethnera i Wolffa w 1882 r. Kosztuje rs. 1 k. 20, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 34 (rekomendowaną rs. 1 k. 40). Pieniądze przesłać Pan może do nas, a najlepiej do właściwej księgarni.

Prenumeratorowi z Pyzdr. Nazwy te stosowane bywają w rozmaitych znaczeniach, a więc i do jednego człowieka. Jeżeli wszakże chodzi o przekonania filozoficzne, to wzajem się wyłączają i tylko jedna lub druga może być właściwą.

P. Maksymilianowi G. Księgarnia, w której Pan abonuje, może nabyć zeszyty za kop. 80.

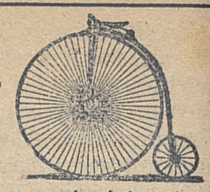
Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

Sprostowanie. W szeregu artykułów „O wystawie paryskiej" zaszły następujące omyłki główniejsze: w nr. 1 zamiast: za *perpetuum mobile*, powinno być *perpetuum mobile*; w nr. 4, str. 41, zam. największy 10 fr. — największy 100 fr., str. 42, zam. Hearique — Henrique, w odsyłaczu zam. chemicale — Amicale; w nr. 8 str. 88 zam. Pelhelien'go — Richelieu'go, str. 89 zam. firma Schneidera nabyła monopol — firma Schneidera nabyła prawo używania; w nr. 9 i 12 zam. Deprez — Despretz; w nr. 12 str. 137 zam. razem więc zarabia 30 fr. — razem więc zarabia 11 fr. 75 c.



Bicycle od rs. 100, Rowery angl. od rs. 150, Tricycle angl. od rs. 150, Welocypedy dziecinne, **Przybory do Welocypedów**, Wyżymaczki „Empire,“ Widelce, Noże, Scyzoryki, Brzytwy i narzędzia ogrodnicze, polecają **J. Hilkner i S-ka**, Warszawa, **Krakowskie - Przedmieście 5** (róg ul. hr. Berga).

w ratach tygod. po kop. 50.



w ratach tygod. po rs. 5.

Poszukują się Agenci. — Cenniki gratis i franco.

Zakład Leczniczy NAŁĘCZÓW

Apteka, Poczta, Telegraf, Sklepy, 2 Restauracye. Powozy i omnibus na pociągi pocztowe.

5 godzin od Warszawy, 1 godz. od Lublina, 4 wiorsty od st. kol. Nadwiślańskiej Nałęczów.

w zdrowej i malowniczej miejscowości, urządzony wykwintnie i wygodnie.

Środki lecznicze: 1) **Instytut hydropatyczny**, urządzony wzorowo z zastosowaniem elektryczności, massażu, wód mineralnych i kuracyi dyetetycznej, **cały rok otwarty** pod kierunkiem **D-ra Chmielewskiego**. 2) **Łazienki** do kąpieli żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, odpowiadających morbadom w Franzensbadzie, igliwiowych i wszelkich sztucznych. Woda Nałęczowska odpowiadająca źródłom żelazistym w Spa, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d. **w sezonie letnim** od 15 maja do 15 października.

W Nałęczowie leczą się skutecznie: choroby nerwowe, żołądko-kiszkowe, katary dróg oddechowych, wycieńczenia, otyłość, blednicę, choroby kobiece itd.

W letnim sezonie wspólnie z dyrektorem zakładu leczą konsultanci specyaliści: **Dr. H. Nussbaum, Doliński i Chełchowski.** — Całodzienne utrzymanie z kuracyą **od 3 rubli** dziennie — w sezonie zimowym ceny zniżone. — Bliższych objaśnień udziela na miejscu administracya Zakładu, — w Warszawie dr. W. Lasocki, Warecka Nr. 15, mieszk. 5.

NATURALNE WINA

Węgierskie, Francuskie czerwone i białe ***od rs. 1 za butelkę***, Hiszpańskie, Burgundzkie, Reńskie, Szampańskie, Koniaki, Rumy, Likiery i Śliwowice zagraniczne odstałe, ***Starkę***, poleca

Handel Win, Delikatesów i Towarów kolonialnych

H. Drzewieckiego i Sp.

Mazowiecka Nr. 1, gdzie dawniej St. Riedel.

W pokojach przy Handlu wydawane są śniadania i kolacye á la Carte.

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin



Sprzedaż na raty.

Wynajem instrumentów.

40, Krakowskie-Przedmieście, 40.

Wina Krymskie i Zagraniczne

oraz

COGNAC KRYMSKI

analizowany jako prawdziwy **wyrób z wina** i przez powagi lekarskie zalecany.

Lepszy na cele lecznicze, niż Koniaki francuskie, z których największa część z powodu wyniszczenia winnic przez filokserę, tworzy się ze spirytusu kartoflanego.

Tańszy, gdyż nie ciąży na takowym wysokie cło i transport około 2 rs. z butelki, otrzymać można wyłącznie

w Składzie Win
BRACI KEMPNERÓW
Długa Nr. 5.

Cena: 1/1 but. rs. 1,50, 1/2 k. 80, 1/4 k. 40. Skrzynki po 6 butelek wysyłają się do wszystkich St Dr. Ż. franco w Królestwie po rs. 9.

Magazyn Mebli
MAKSYMILJANA KALMUS
w Warszawie, Grzybowska 37,

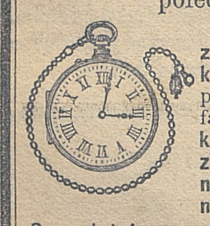
poleca:

Różnego rodzaju Meble, począwszy od najskromniejszych do najwykwintniejszych — stylowych.

Przyjmuje również zamówienia na kompletne urządzenia mieszkań.

JAN LAUTERBACH

ZEGARMISTRZ,
143, Marszałkowska 143,
poleca:



Znaczny skład zegarów i zegarków, wyłącznie z pierwszorzędnych fabryk, oraz **wielki wybór dewizek złotych, srebrnych i imitacyjnych.**

Sprzedaż i reperacya z 2-letniem poręczeniem.

Uwaga. **Wejście do sklepu z bramy.**
143, Marszałkowska 143.

Pod firmą: „**H. Cegielski, Skład Maszyn, Filia w Warszawie**,“ otworzyłem przy ulicy Nowy-Świat Nr. 11, ciągłą wystawę i skład moich wyrobów, które niniejszem polecić mam zaszczyt.

H. CEGIELSKI
Fabryka maszyn i lejarnia
w Poznaniu.

Nagrody z Wystaw za skuteczność: Warszawa 1885, Warszawa 1886, Kraków 1887, Symferopol 1888.

!!TYSIĄCE ŚWIADECTW!!
PEWNY ŚRODEK
„EXSICCATOR“



OSUSZA WILGOĆ, ZABEZPIECZA DRZEWO OD GNICIA, GRZYBKA i t. p. — BROSZURKA ILUSTROWANA BEZPŁATNIE.

POSZUKUJĘ AGENTÓW.

Wyn. Inż. G. Ritter.
KRÓLEWSKA 39.

Uwaga. Upraszam o zwrócenie uwagi na markę fabryczną, gdyż wiele pojawiło się falsyfikatów.

Binokle, Okulary
LORNETKI

oraz wszelkie wyroby optyczne

o 25% taniej u optyka

JULIANA DREHERA

Szpitalna 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacye przyjmuje.

„Na Raty“
Lustra

sprzedaje miejscowym i na prowincyę
Fabryka zwierciadeł
MAURYCEGO Silberberga
8, Rymarska, 8.

UWAGA. Uprasza się o łaskawe zwrócenie uwagi na **dokładny adres** z powodu istniejących firm podobnych i na **umieszczony w wystawie** napis „**Na raty**.“

Żetony Uniwersyteckie

przygotował Zakład Optyczno-Mechaniczny **Juljana Drehera**, Szpitalna Nr. 6.

Ceny najniższe.

Księgarnia, Skład Nut
i CZYTELNIA
Juljana Guranowskiego
Senatorska 32,

załatwia jak najskrupulatniej wszelkie czynności w zakresie księgarstwa wchodzące. Zamówienia z prowincyi za zaliczeniem pocztowem.

Sprzedaż
Płótna, Barchanu, Perkalu i Bielizny damskiej

Hoża Nr. 14, **B. R. Jabłkowscy.**

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 6 Апрѣля 1890 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.